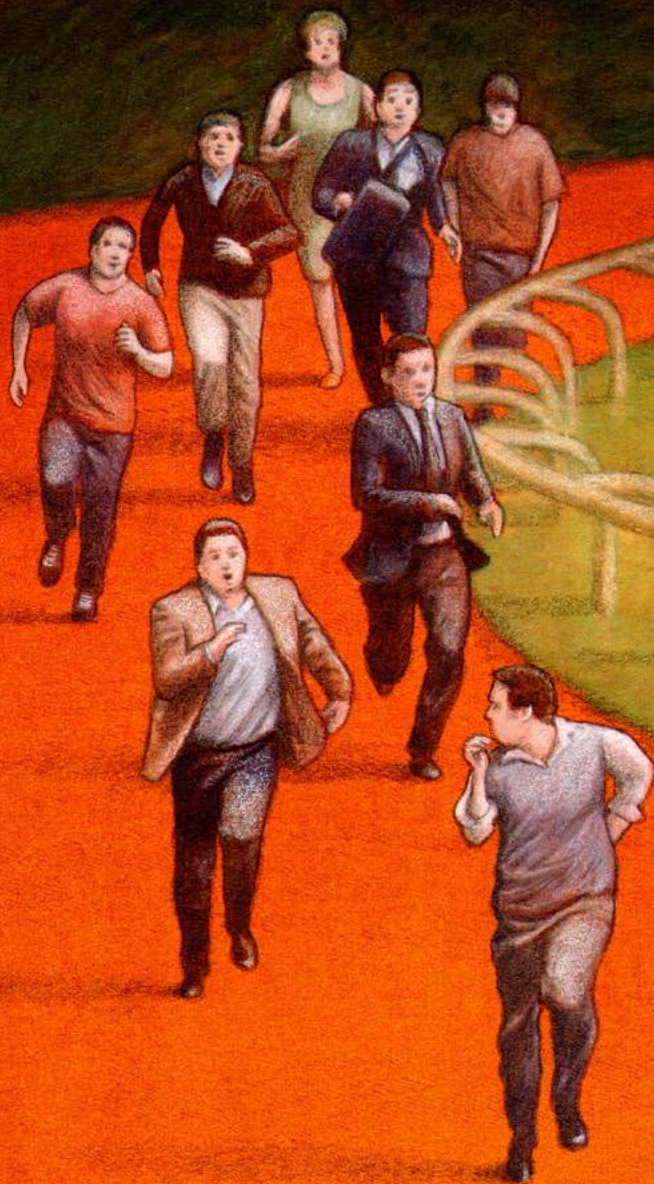


wprost.

NR 18 (67) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
7-13.05.2021 ISSN 0209-1747





KUPUJ ONLINE NA APART.PL
I W SALONACH APART W CAŁEJ POLSCE

APART.*pl*

ZOBACZ WIĘCEJ

Na początek**Szymon Krawiec**[@SzymonKrawiec](#)

Szok doznań

Cała Polska czeka w blokach startowych, żeby nadrobić stracony przez pandemię czas. Jedni nie mogą się doczekać otwarcia kin, inni ogródków przy knajpach i pubach. Tylko, czy realizacja tych wszystkich, kiedyś dostępnych, a ostatnio wiele miesięcy nieczynnych doznań, nie spowoduje szoku. Paulina Socha-Jakubowska rozmawiała

Na początek

o tym z prof. Bogdanem Zawadzki. - Efekty zbyt gwałtownego przejścia do stanu „sprzed pandemii” i nadrabiania „straconego czasu” mogą być zaskakujące. Może pojawić się trudny do opanowania stres związany z atakiem bodźców, od których przez rok się jednak odzwyczailiśmy – mówi psycholog z Uniwersytetu Warszawskiego, który w swojej pracy naukowej zajmuje się m.in. psychologią traumatycznego stresu.

Ten głód doznań szczególnie dało się wyczuć w kolejkach do szczepień, które w majówkę oplotły największe polskie miasta.

*– Szczepię się, bo **CHCĘ JECHAĆ NA WAKACJE** - mówili kolejkowicze. Tymczasem Seszele, które są najbardziej zaszczepionym krajem świata, zmagają się z kolejną falą pandemii.*

– Przywracają restrykcje pandemiczne, mimo, że zaszczepiły aż 62 proc. dorosłej populacji - pisze Jakub Mielnik. Można od razu wysnuć wniosek, że

Na początek

szczepienia nie działają, ale na Seszelach chodzi o jedną specyficzną szczepionkę. Większość 100-tysięcznej populacji egzotycznego kraju zaszczepiono równie egzotycznym preparatem Sinovac z Chin.

U nas, przy stale rosnącej liczbie zaszczepionych Polaków, nikt nie pyta już o kolejne fale, tylko o to, co będę miał z tego, że się zaszczepię. Zdrowie najważniejsze i taka odpowiedź powinna dyskusję zamknąć. Ale rząd planował przecież całą gamę udogodnień dla zaszczepionych. Miały być kody QR w telefonach, za okazaniem których moglibyśmy bez problemu zjeść w restauracji i przenocować w hotelu. Okazuje się jednak, że chyba nic z tego nie będzie. Ponoć rząd udogodnień dla zaszczepionych wprowadzać nie chce, bo boi się oskarżeń antyszczepionkowców, że w Polsce segreguje się ludzi. I tak po raz kolejny w kraju wygrała głupota. 

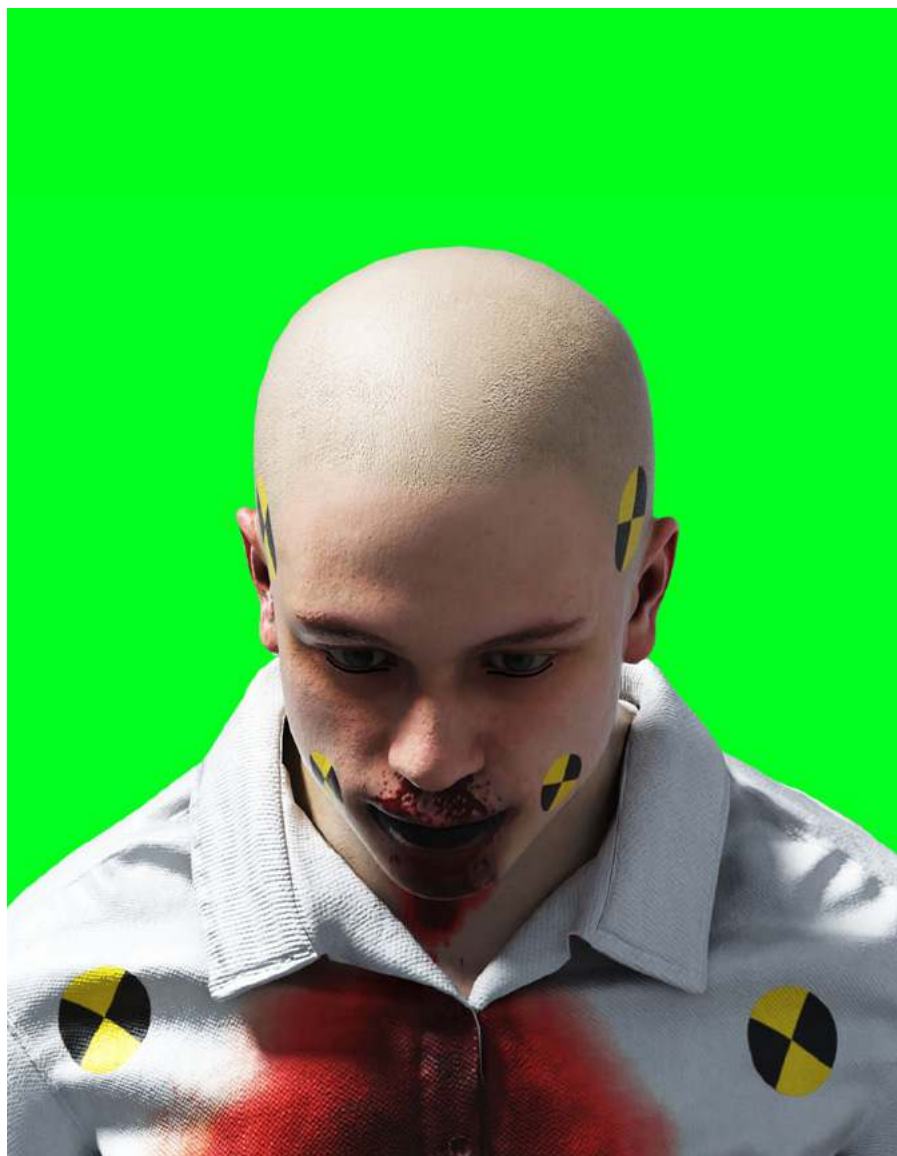


*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



104 GINĄ NA DROGACH, BO WIERZĄ ŻE „IM SIĘ UDA”

Polska jest najgorszym krajem w Unii Europejskiej pod względem bezpieczeństwa na drogach. W statystykach dotyczących liczby zabitych na 100 wypadków, Polska zajmuje wstydliwe pierwsze miejsce.

13 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ



22 PLANY PREZYDENTA WARSZAWY

Rafał Trzaskowski nie pali się do tego, by przejąć władzę w PO, szczególnie, że znani prezydenci miast mają go namawiać, by tworzył nowy ruch samorządowy.

28 SMUTNE POLSKIE ŚWIĘTO

5 maja, obchodziliśmy Dzień

Walki z Dyskryminacją Osób z Niepełnosprawnościami. To w Polsce smutny dzień, sprowadzający się do niemego krzyku 3 milionów osób.

SPOŁECZENSTWO

40 W POSZUKIWANIU STRACONEGO CZASU

Efekt gwałtownego przejścia do stanu „przed pandemią” może być stres związany z atakiem bodźców, od których przez rok się odzwyczailiśmy – mówi prof. dr hab. Bogdan Zawadzki.



*Czytaj Wprost***54 OKAZJA, BY DOWALIĆ
„CZARNYM”**

- Takiej presji na Kościół nie było w Polsce od czasów komuny. Ataku na biskupów, manipulowania kwestią pedofilii – mówi o. Leon Knabit.

**64 TAK ZOSTAŁEM
DZIWKIEM**

Młody mężczyzna opowiada, jak znalazł się w świecie męskich

prostitutek: - Wyjazd do Kataru mnie zniszczył. Choć traktowałem go bardziej jako przygodę, a nie puszczanie się.

**84 NIE MA SIĘ CZEGO
WSTYDZIĆ**

Yuli i Mateo. Ona – sommelierka. On – kierowca, trzykrotny mistrz Polski. W lockdownie kręcą ostrą pornografię. Z sobą w rolach głównych.



Fot. YouTube



117 GINIE WIĘCEJ POLICJANTÓW NIŻ ŻOŁNIERZY

Od 1990 roku już 123 policjantów poległo na służbie interweniując, kolejnych ponad 100 funkcjonariuszy straciło życie w związku ze służbą. Tysiące zostało rannych.

BIZNES

128 **PROBLEM FRANKOWICZÓW - MOŻLIWE SĄ TYLKO DWA ROZWIĄZANIA**

Od paru tygodni toczy się publiczna dyskusja między autorytetami ekonomii i prawa.

ZAGRANICA

139 **BAŃKI TURYSTYCZNE**

Świat powoli dzieli się na bogate enklawy wolne od wirusa i pechową resztę, skazaną na maseczki, testy i kwarantanny.



149 **WIRUS WRACA DO RAJU**

Seszele, popularny wakacyjny raj niespodziewanie przywraca restrykcje pandemiczne, choć zaszczepiło się tam aż 62 proc. dorosłej populacji.

ZDROWIE

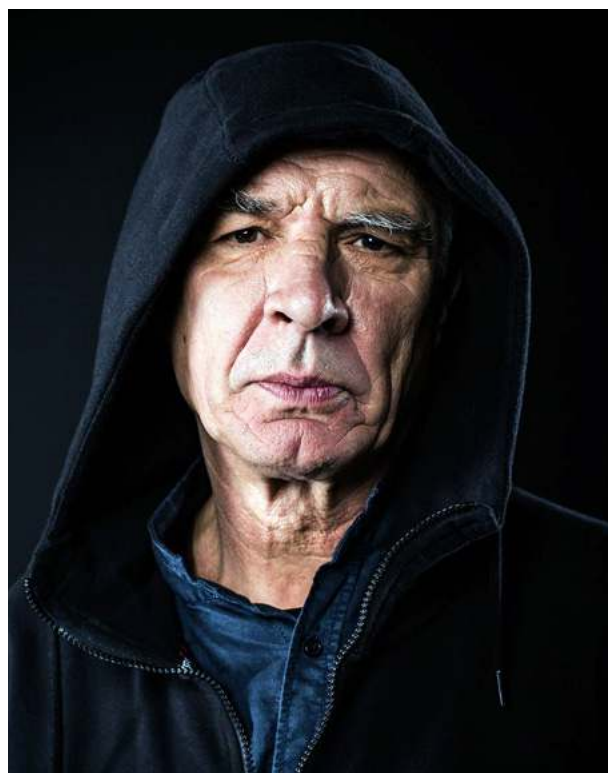
153 **MUTACJA INDYJSKA**

Prof. Włodzimierz Gut, wirusolog, zdradza prawdziwy czynnik ryzyka czwartej fali, skuteczność poszczególnych szczepionek i zakaźność mutacji koronawirusa.



Fot. Shutterstock, 123RF, Cai Caslavini

KULTURA



161 **PRZEWÓZ PAMIĘCI**

Wielbiciele prozy Andrzeja Stasiuka – a jest ich tłum – doczekali się jego powrotu w roli powieściopisarza i to powrotu w wielkim stylu – „Przewóz” nikogo nie rozczaruje.

FELIETON

173 **MICHAŁ WITKOWSKI**



PGNiG

marka godna zaufania

Odpowiedzialność, wiarygodność, partnerstwo i jakość to filary naszego działania. Jesteśmy dumni, że świadczone przez nas usługi zostały docenione przez polskich przedsiębiorców, którzy przyznali nam tytuł Marki Godnej Zaufania. Dziękujemy za to zaszczytne wyróżnienie!



To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}

N

C^M

B

Z

a

N

U

z

S

C^B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

W ubiegłym tygodniu prawicowe media obiegra historia młodej dziewczyny owiniętej w tęczową flagę, która usiłowała zakłócić pikietę Radia Maryja. Otóż prawica zachwyciła się, jak starsza kobieta przekonała młodą dziewczynę do pojednania i wspólnej modlitwy. Lecz w PiS usłyszaliśmy, że cała ta historia jest ustawką wyre-

To nieprawda, że...

żyserowaną przez braci Wójcików, biznesmenów z branży futrzarskiej, żeby wesprzeć ojca Tadeusza Rydzyka. – Filmik z tego wydarzenia najwcześniej pojawił się na Twitterze Szczepana Wójcika, już jako zmontowany i wyreżyserowany spot. Ojciec Tadeusz Rydzyk bronił branży futrzarskiej przed likwidacją, a teraz oni pokazują siłę oddziaływania Radia Maryja – mówi polityk PiS. No, skoro w PiS tak mówią, to coś musi być na rzeczy.

W PiS okropnie denerwują się też ekspansją Marcina Warchoła, kandydata SP na prezydenta Rzeszowa. – W mieście widać tylko jego ogromne billboardy, nasza kandydatka Ewa Leniart jest praktycznie niewidoczna – mówi polityk partii rządzącej. Zgodnie z jego słowami rozmach kampanii Warchoła zrobił negatywne wrażenie na Nowogrodzkiej. – Nikt nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z bezwzględną walką – mówi nasz rozmówca, ale nie wie, co można z tym zrobić.

To nieprawda, że...

Zkolei Lewica, po dogadaniu się z PiS w sprawie Krajowego Planu Odbudowy, znalazła się pod pręgierzem innych partii opozycyjnych i mainstreamowych mediów. Nawet niektóre środowiska lewicowe, szczególnie te, które mają na pieńku z Włodzimierzem Czarzastym, liderem Nowej Lewicy (dawniej SLD) uważają, że szefowie formacji postąpili co najmniej nieelegancko, nie uprzedzając PO i PSL o swojej chęci dogadywania się z PiS. Ale działacze lewicy nic sobie z tego nie robią. Co więcej uważają, że trzeba na najbliższym posiedzeniu Sejmu ratyfikować Fundusz Odbudowy i pilnować realizacji KPO. – Nie wiem, co ma do tego elegancja. Zarząd krajowy SLD już trzy tygodnie temu prawie jednogłośnie, przy jednym głósie wstrzymującym się, przyjął poparcie dla ratyfikacji i to dało Czarzastemu mandat do rozmów w tej sprawie – mówi polityk Nowej Lewicy.

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski o naszej poczytnej rubryce „Niedyskrecje par-

To nieprawda, że...

lamentarne” powiedział, że jest niewiarygodna, plotkarska i złośliwa. Z dwoma ostatnimi określeniami się zgadzamy, co więcej – nigdy tego nie ukrywałyśmy. A co do braku wiarygodności, cóż – prezydent Warszawy nadzwyczaj uważnie studiuje tę naszą rubrykę, więc chyba aż taka niewiarygodna nie jest.

Majówkową akcją mobilnych punktów szczepień rząd chciał zmobilizować Polaków do szczepienia. W miastach wojewódzkich ustawili się kolejki chętnych, którzy godzinami czekali na to, by wejść do punktu. Masowa akcja nie rozwiązuje jednak kluczowego problemu, czyli tego, że w Polsce wciąż niewystarczająca liczba osób chce się zaszczepić. Już teraz w rządzie pojawiają się pomysły, by wprowadzić system zakazów i zachęt dla niezaszczepionych. – Chcemy wprowadzić 20 proc. zakazów i 80 proc. zachęt – mówi ważny rządowy polityk.

To nieprawda, że...

W ubiegłym tygodniu posłanka Iwona Hartwich wdała się w przepychanki w Sejmie, próbując porozmawiać z premierem o szczepieniu osób niepełnosprawnych. Chciała przedostać się do premiera przez szpaler ochrony. Oprócz funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa, zatrzymać ją starał się również Michał Dworczyk. Ostatecznie do bezpośredniej rozmowy z premierem nie doszło. Ten incydent wywołał jednak uśmiech na twarzy znanego polityka Platformy Obywatelskiej. – Iwonka to fighterka. Tusk też był u niej na czarnej liście. Blokowała go w Sejmie – śmieje się polityk.

W gliwickiej Platformie aż huczy za to od informacji o rozłamie. Według naszych rozmówców, Katarzyna Kuczyńska-Budka ma zwalczać Zygmunta Frankiewicza, byłego prezydenta Gliwic, obecnie senatora KO. W radzie miasta większość ma nieformalne porozumienie radnych Koalicji Obywatelskiej oraz radnych Koalicji dla Gliwic Zygmunta

To nieprawda, że...

Frankiewicza. W regionalnych sporach nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie informacja, że doszło do nieformalnego porozumienia między żoną Borysa Budki a PiS-em. – Żona Budki dogadała się z radnymi z PiS-u, którzy uderzają we Frankiewicza i jego radnych – twierdzi czołowy polityk PO. 

*Olsztyn, 5.05.2021
- Rafał Trzaskowski
oficjalnie prezentuje
projekt "Campus
Polska Przyszłości".*

Fot. Artur Szczepański/REPORTER



PLANY PREZYDENTA WARSZAWY

*Jak ustalił „Wprost” Rafał Trzaskowski, jest dziś według wewnętrznych badań Platformy Obywatelskiej, jedynym politykiem, który mógłby przywrócić partię na wzrostowy trend sondażowy. **GŁOWA MIASTA JEDNAK NIE PALI SIĘ DO TEGO, BY PRZEJĄĆ WŁADZĘ W PO**, szczególnie, że znani prezydenci miast mają go namawiać, by tworzył nowy ruch samorządowy, który w przyszłości wyniesie go do prezydentury Polski.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Jacek Karnowski (prezydent Sopotu – red.), Jacek Jaśkowiak (prezydent Poznania) mówią Rafałowi, żeby odciął się od Platformy Obywatelskiej, bo jej sondaże zaczynają spadać i w przyszłości będzie dla niego obciążeniem. Kreślą przed nim scenariusz, w którym staje na czele ruchu samorządowego, który w przyszłości wyniesie go do prezydentury Polski – mówi jeden ze znajomych Rafała Trzaskowskiego. Znany polityk Platformy Obywatelskiej dodaje: – Pracuję nad Trzaskowskim, żeby zdecydował się przejąć stery w Platformie. Ale on póki co nie chce. Chce zostać prezydentem Polski. Taki ma plan – mówi polityk PO.

Trzaskowski wychodzi poza elektorat Platformy

Brak chęci ze strony prezydenta Warszawy do przejęcia władzy w Platformie Obywatelskiej, martwi polityków sceptycznych w stosunku do Borysa Budki. –

Według naszych wewnętrznych badań, jedynym politykiem, który mógłby przywrócić partię na wzrostowy trend sondażowy jest Trzaskowski. On wychodzi poza elektorat Platformy. Przyciąga wyborców lewicy i zabiera partii Hołowni tlen. Gdyby zdecydował się zostać szefem partii, byłoby po Hołowni – mówi polityk PO, którego zdaniem partię bez zmiany lidera czeka powolne gnicie. I dodaje: – Ludzie lubią Trzaskowskiego.

*Dobrze wypada w mediach. Jest przy-
stojny, **UŚMIECHNIĘTY I MA CHARYZMĘ.**
Potrafi zdecydowanie się wypowiedzieć,
ale nie jest zacięty*

– mówi. Czego przykład prezydent Warszawy dał podczas majówkowej akcji szczepień przy ratuszu, podstawiając autobusy dla ludzi czekających w deszczu w kolejce.

– Pogody nie zmienimy, ale dla czekających na szczepienie na pl. Bankowym podstawiliśmy trzy

wyjątkowe poczekalnie. Jeden z autobusów jest przeznaczony dla osób po szczepieniu – informował Warszawski Transport Publiczny na Facebooku. Za taką reakcję Rafałowi Trzaskowskiemu podziękował na Twitterze szef kancelarii premiera i pełnomocnik ds. szczepień Michał Dworczyk. Sam prezydent pytany o wysłanie autobusów w majówkę dla ludzi czekających na szczepienia, odpisał „Wprost”: „Nie zawsze się kłócimy z rządem”. Część Platformy Obywatelskiej między innymi za takie podejście ceni Rafała Trzaskowskiego. – Obecnie jesteśmy tylko anty-PiS-em. To za mało by wygrać wybory. Musimy jeszcze coś zaproponować – mówi polityk PO.

Campus Polska Przyszłości

Tymczasem zamiast angażować się w Platformę Obywatelską Rafał Trzaskowski rozpoczyna inicjatywę swojego ruchu Wspólna Polska. Chodzi o Campus Polska Przyszłości, wydarzenie, które firmuje prezydent Warszawy, a które ma wyłonić młodych działaczy i liderów. „Chcemy znaleźć młodych ludzi, którzy

chcą się angażować w życie publiczne i znajdować odpowiedzi na najważniejsze pytania” – powiedział prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski w Olsztynie. Campus odbędzie się na przełomie sierpnia i września w miasteczku akademickim Kortowo w Olsztynie. Weźmie w nim udział tysiąc młodych ludzi, którzy dyskusje o przyszłości mają toczyć m.in. z ludźmi nauki, kultury i politykami. 

Kraj



SMUTNE POLSKIE ŚWIĘTO

Fot. Zebedee Management

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

5 maja, obchodziliśmy Dzień Walki z Dyskryminacją Osób z Niepełnosprawnościami. Wymyślone we Francji, dziś obchodzone w całej Europie święto, to w Polsce smutny dzień, **SPROWADZAJĄCY SIĘ DO NIEMEGO KRZYKU 3 MILIONÓW OSÓB, KTÓRYCH PRAWIE NIKT NIE MA OCHOTY SŁUCHAĆ.** Czytać o sprawach tych ludzi również nikt nie chce, a zilustrowanie tekstu zdjęciem z osobą z niepełnosprawnością daje gwarancję, że rzecz będzie omijana. Takie teksty muszą jednak powstawać.



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

To za mała grupa, żeby stawiać dla nich wszystko na głowie. Niestety – usłyszałem od jednego z polityków Zjednoczonej Prawicy, kiedy rozmowa zeszła na temat priorytetowego szczepienia osób z niepełnosprawnościami (OzN) i ich opiekunów. Na zwróco-

Kraj



Fot. Zebedee Management

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ną uwagę, że ta mała grupa liczy co najmniej 3 miliony ludzi, bo w opiekę nad człowiekiem z niepełnosprawnością nierzadko są zaangażowani wszyscy członkowie rodziny, spokojnie odpowiedział, że nawet jeśli OzN nie jest tak mało, to ta grupa nie chodzi na wybory i pozostaje poza orbitą zainteresowań polityków.

Inny z moich rozmówców, sekretarz generalny jednej z pozaparlamentarnych partii, nie do końca rozumiał konieczność szybszego zaszczepienia OzN, sprowadzając tę grupę do ludzi dotkniętych niepełnosprawnością ruchową. Zupełnie tak, jakby nie istniały niepełnosprawności intelektualne, a osoby borykające się z nimi nie były od ponad roku zamknięte w domach, bez możliwości pełnego zrozumienia sytuacji, w której się znalazły.

Nie chodzi o znieczulicę

Problemem jest zupełny brak świadomości, który wyklucza poważną dyskusję. Mówiący o chodzeniu na wybory człowiek ze Zjednoczonej Prawicy, choć

Kraj



Fot. Zebedee Management

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

brutalnie pragmatyczny, dotknął sedna problemu. Stanowisko rządowego pełnomocnika ds. osób z niepełnosprawnościami utworzono stosunkowo niedawno, a jego realną siłę najlepiej pokazują kilkakrotnie ponawiane apele o szczepionki dla OzN.

Problem nie dotyczy wyłącznie prawej strony sceny politycznej. Przy okazji niedawnej rozmowy z rzecznikiem prasowym Nowej Lewicy – partii, która kwestie socjalne ma wypisane na sztandarach – dowiedziałem się, że dotąd nikt nie rozważał możliwości powołania partyjnego konsultanta ds. OzN. Jedynym ugrupowaniem, które ma u siebie kogoś takiego, jest Polska 2050 Szymona Hołowni, czyli najmłodszy twór na naszej scenie, który jest dopiero na etapie tworzenia struktur.

Sprawa szczepień to świetny przykład tego, że 5 maja nie mamy w Polsce powodów do świętowania. Wielokrotnie ponawiane apele, płynące z wielu miejsc dramatyczne prośby, odniosły połowiczny skutek dopiero pod koniec kwietnia. Po prawie 5 miesiącach od startu szczepień i w sytuacji, gdy duża

Kraj



Fot. Zebedee Management

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

część zdrowych Polaków miała już szczepionkę niemal na życzenie, w odległości niedługiego spaceru od miejsca zamieszkania, OzN muszą czekać na swoją kolej do 10 maja. Przy okazji osoby decydujące o przyspieszeniu szczepień z OzN wykazały się zupełną ignorancją i nieznajomością potrzeb i specyfiki środowiska.

Do szczepienia „priorytetowego” zakwalifikowano jedynie tych z orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności. Ignorując zupełnie przyczynę niepełnosprawności, która w przeciwieństwie do stopnia, jest tu sprawą kluczową.

Długie czekanie

Ostatnie dni w naszej polityce zdominowała kwestia głosowania nad Funduszem Odbudowy i finansowanym z niego Krajowym Planem Odbudowy. W dyskusji o tym, kto był „za”, kto „przeciw” i kto komu pomógł, a kto kogo zdradził, przebijająca się kwestia miliardów, które niebawem popłyną do naszego kraju i odmienią los wielu obywateli.



Wielu nie znaczy wszystkich, bo w KPO o sprawach osób z niepełnosprawnościami zapomniano. Nie ma tam mowy choćby o kluczowym dla lepszej aktywizacji mieszkalnictwie wspomaganym. Czy to się zmieni? Pełnomocnik Rządu ds. Osób z Niepełnosprawnościami Paweł Wdówik zadeklarował, że usiądzie do rozmów z rządowymi kolegami „po majówce”. Na efekty, o ile takie będą, przyjdzie jeszcze długo poczekać.

Wcześniej i dosłownie tuż po majówce o upokarzającej sytuacji OzN i ich opiekunów przypomniał dziennikarz Polsat News Mateusz Maranowski. Jako ojciec chłopca z problemami zdrowotnymi, zwrócił uwagę na koszty, które muszą ponosić opiekunowie OzN. Często to co najmniej kilka tysięcy złotych miesięcznie, a obecne przepisy zabraniają opiekunowi podejmowania jakiegolwiek pracy. Bierność jest nagradzana niecałymi 2 tys. zł, które mają wystarczyć na bieżące potrzeby bytowe, lekarstwa i rehabilitację. Archaicznego i nieżyciowego zakazu, który wymyślono w czasach

wysokiego bezrobocia, od lat nie tyka żadna władza.

Ostatnim akcentem smutnych obchodów 5 maja były zdjęcia, którymi pochwaliła się Kancelaria Prezydenta. W Belwederze, z inicjatywy Agaty Kornhauser-Dudy, zorganizowano spotkanie z przedstawicielami organizacji pozarządowych. Gest ważny i potrzebny, świadczący o poważnym podejściu do Dnia Walki z Dyskryminacją Osób z Niepełnosprawnościami, i wszystko byłoby doskonale, gdyby tylko... sama inicjatorka pojawiła się na spotkaniu. Niestety, o problemach osób z niepełnosprawnościami przez kilkadziesiąt minut słuchał osamotniony szef gabinetu Prezydenta RP Paweł Szrot. Może za rok uda się wystawić liczniejszą reprezentację. 

JUŻ W MAJU VII EDYCJA RANKINGU

200 wprost

NAJWIĘKSZYCH
POLSKICH FIRM

KKina/Fot. Shutterstock



PARTNERZY
GŁÓWNI



Bank Pekao



PARTNER



W POSZUKIWANIU STRACONEGO CZASU

Fot. Ilan Kohn/Wikimedia/East News

*Efekty zbyt gwałtownego przejścia do stanu „przed pandemii” i nadrabiania „straconego czasu” mogą być zaskakujące. **MOŻE POJAWIĆ SIĘ TRUDNY DO OPANOWANIA STRES ZWIĄZANY Z ATAKIEM BODŹCÓW**, od których przez rok się jednak odzwyczailiśmy – **MÓWI PROF. DR HAB. BOGDAN ZAWADZKI** z Uniwersytetu Warszawskiego, który w swojej pracy naukowej zajmuje się m.in. psychologią traumatycznego stresu.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Wszyscy stoimy w blokach startowych, tylko czekamy aż restauracje, bary, kina, muzea znów zaczną działać. Już kupujemy bilety „na zapas”, tak, jakbyśmy chcieli nadrobić stracony rok. Czy to w ogóle wykonalne? To kompulsywne nadrabianie ma sens?

Spółeczeństwo

Izolacja ma swoje następstwa. Nie dowiedzieliśmy się o tym teraz, jedynie pod wpływem obserwacji czynionych przez miniony rok, ale już wcześniej mieliśmy do czynienia z takimi doświadczeniami. To znaczy pracownicy choćby stacji polarnych mieli, a my dzięki nim mogliśmy dowiedzieć się,

*Bogdan Zawadzki*

– psycholog, profesor nauk humanistycznych, profesor zwyczajny Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista w zakresie psychologii różnic indywidualnych. Członek Komitetu Badań nad Zagrożeniami Polskiej Akademii Nauk, od 2019 członek Rady Doskonałości Naukowej.

Spółeczeństwo

co z długotrwałą izolacją i społeczną, i stymulacyjną się wiąże.

Zatem co się wiąże?

Robimy plany, układamy scenariusze, jak wykorzystamy tyle „wolnego” czasu, ale szybko okazuje się, że nadmiar czasu wynikający z konieczności zamknięcia, wprowadzenia ograniczeń, działa immobilizująco.

Czyli jak?

Zjawisko immobilizacji wynika stąd, że w normalnych warunkach nasza aktywność jest w dużej mierze uwarunkowana wymaganiami zewnętrznymi. Żyjemy zatem w określonym rytmie, jesteśmy poddani dużej presji. A gdy w izolacji wymagania te przestały obowiązywać, tempo życia się spowolniło, zmniejszyło się też „bombardowanie bodźcami społecznymi”. Takie warunki, oczywiście nie w takiej samej skali jak izolacja polarna, ale jednak wiążą się z dopływem bodźców poniżej typowego poziomu „zerowego”. Dłuższe przebywanie w takich warunkach pogarsza funkcjonowanie psychiczne – czło-

Spółeczeństwo

wiek zaczyna podążać za tym nowym poziomem obowiązków, dostosowując aktywność do zmniejszonych wymagań. Ponadto, gdy tempo życia spada, to zmienia się też odbiór czasu (np. gdy nie mamy zajęć albo się nudzimy, to subiektywnie czas się dłuży) – tworzy się wrażenie nadmiaru czasu i dopóki nie nastąpi readaptacja lub nie włączą się regulatory wewnętrzne aktywności czy narzucony sobie rytm życia, to występuje efekt immobilizacji. Zatem

„*nadmiar czasu powoduje jego duże marnotrawstwo, bo przecież „mamy czas, można to zrobić później”, a także* **SPADEK PRODUKTYWNOŚCI INTELEKTUALNEJ.**

Efekt u polarników był więc taki, że większość naukowców wracała z pobytów na stacji polarnej z poczuciem niespełnienia.

Należy oczekiwać, że spora część z nas konfrontowana była z podobnym zjawiskiem. I, gdy pandemia

Spółeczeństwo

zacznie wygasać, poczucie niespełnienia i nam będzie towarzyszyć.

A wtedy będziemy chcieli działać. Tu i teraz. Już. Czyż tak?

To naturalna tendencja związana z takim „powrotem do normalności”. Problem jest tylko jeden, że my już nie jesteśmy w takim stanie, w takiej formie, jak przed pandemią. Stan immobilizacji będzie w nas pozostawał przez pewien czas. W związku z tym optymalne byłoby delikatne dawkowanie obowiązków, ale i przyjemności.

Proszę to wytłumaczyć ludziom, którzy mają już zaplanowane kolejne weekendy w gronie znajomych, na imprezach, ślubach, komuniach, w siłowniach. „Postpandemiczny” powrót do życia z przytupem.

To naturalne, że ludzie rzucą się w wir spotkań towarzyskich, ale w takiej sytuacji bardzo szybko może przyjść zmęczenie i przeciążenie. Naprawdę lepiej wdrożyć się, przyzwyczaić do nowych warunków. Wracać stopniowo krok po kroku. By nie doświadczyć gwałtownego hamowania wywołanego

Spółeczeństwo

przeciążeniem, o którym mówię. Poza tym niektórzy mogą doświadczyć po pewnym czasie także rozgoryczenia.

Dlaczego?

Jeśli ktoś wychodzi z założenia, że „wróci do normalności” i będzie tak „cudownie”, a rzeczywistość okaże się mniej spektakularna... Zatem z mojego punktu widzenia dzisiaj naprawdę lepiej byłoby nie zachowywać się, jak głodny przed jedzeniem, który tylko marzy o tym, by najeść się do syta. Lepiej wyhamować w porę, zrobić sobie dłuższy rozbieg.

Wszyscy będą musieli się na nowo wdrożyć? Czy może niektórzy są bardziej narażeni na bolesne zdenerwienie z nową rzeczywistością?

Myślę, że wszyscy. Ja też odczuwam pewien niepokój w związku z tym, że wypracowany w czasie pandemii rytm przestanie obowiązywać. Ponowna adaptacja będzie wymagała czasu i może być stresująca. Sam już dzisiaj myślę o tym, że czas, który przecież kiedyś poświęcałem na dojazdy i wszystkie

Spółeczeństwo

inne sprawy związane choćby z przemieszczaniem się do miejsca pracy, po roku znów będę musiał na to poświęcać. Tyle, że dziś ten czas znów muszę znaleźć, bo przez rok koniec pracy oznaczał dla mnie jedynie odejście od komputera. Zmieni się cały schemat organizacji pracy. Poza tym w czasie pandemii swój czas w dużym stopniu mogliśmy regulować sobie sami.

*Gdy pandemia dobiegnie końca,
rytm dnia znów zacznie wyznaczać
dzwoniący rano budzik. I **TO NIE
BĘDZIE WCALE TAKIE WESOŁE.**
Wymagać będzie narzucenia sobie
od nowa życiowej dyscypliny.*

Jak sprawić, by ten czas przejściowy, czas powrotu do schematów sprzed pandemii znieść nie ponosząc wielkich strat?

Polarnicy, od których zacząłem mówili, że w miarę dobrze po powrocie do domu aklimatyzowali się ci,



Fot. Ilana Kohn/Ikon Images/East News

Spółeczeństwo

którzy nawet w czasie izolacji narzucili sobie rytm, nawet wiedząc, że nie był on wymagany. Nie mieli dzięki temu ubytku zadań, które zrealizowali, nie musieli niczego nadrabiać. Dystans, który dzieli takie osoby od immobilizacji do pełnej mobilizacji jest mniejszy, co sprzyja „powrotowi” do dawnego trybu życia.

Czyli tu wracamy do tego, co psychologowie radzili nam na początku pandemii, by mimo zamknięcia w domach, pracy zdalnej etc., rutynę utrzymywać.

Tak jest. Żeby nie było zbyt dużego przeskoku, problemu readaptacyjnego.

Powinniśmy się obawiać tego, jak zareagujemy na tłum ludzi w kolejce do kina, czy wizytę w innym zatoczonym miejscu?

Takie problemy mogą się pojawiać. Przecież część z nas naprawdę się pilnuje, unika zgromadzeń. Powrót do warunków społecznych także będzie szokiem. I znów wrócę do polarników. Oni często mówią, że gdy pracowali w stacji badawczej towarzyszyła im głównie cisza, a po powrocie do domu

Spółeczeństwo

dźwięki miasta były zdecydowanie bardziej dokuczliwe, niż były wcześniej. To samo dzieje się z ludźmi, którzy przyjeżdżają z małego miasteczka do dużego miasta – doświadczają ataku bodźców i pytają, jak tu możecie żyć?

Także my wszyscy doświadczeni przez pandemię do naprawdę wielu rzeczy będziemy musieli przywyknąć na nowo. Dlatego powtórzę to raz jeszcze – nie starajmy się za wszelką cenę nadrabiać zaległości i jak najszybciej wracać do dawnej normalności. Z takim powrotem powinno być jak ze sportem. Przed biegiem trzeba się dobrze rozgrzać. Zresztą nawet rekomendowałbym pracodawcom, by nie oczekiwali od pracowników, że ci tuż po zniesieniu obostrzeń, czy zaszczepieniu, wrócą do firm. Oczywiście mówię o ludziach, którzy od wielu miesięcy, najczęściej bez żadnej szkody dla pracodawcy, pracują zdalnie. Pracownicy powinni mieć czas na łagodne wejście w te stare schematy.

Inna sprawa, że dziś wielu pracodawców dochodzi do wniosku, że tymczasowe rozwiązanie „home

Spółeczeństwo

office” sprawdziło się na tyle, że nie ma sensu wynajmować powierzchni biurowych czy płacić za służbowe auta. I model pracy zdalnej już z nami zostanie.

Poza tym pamiętajmy o jednym – przed nami wciąż widmo czwartej fali pandemii.

A każde kolejne zamknięcie będzie nam chyba ciężiej znosić?

„Już dziś **NIEKTÓRZY ZACZYNAJĄ IGRAĆ Z LOSEM**, nie zdając sobie sprawy z tego, że wciąż zagrożenie zarażeniem się jest zdecydowanie większe niż było rok temu, przy tak przecież drastycznych ograniczeniach wówczas obowiązujących.

Mnie zastanowiło to, dlaczego ludzie czekający w czasie majówki na spontaniczne szczepienie jedną dawką Johnson&Johnson, na pytania dziennikarzy, dlaczego zdecydowali się, często w deszczu, stać

Spółeczeństwo

w wielogodzinnych kolejkach po zastrzyk, najczęściej odpowiadali, że chcą wyjechać na wakacje. Nie, że boją się choroby, troszczą o bliskich. Najważniejsze były wakacje.

Mnie to specjalnie nie dziwi, bo nawet w badaniach, które prowadziliśmy wyszło, że generalnie ludzie zakażenia bali się najmniej. Skarżyli się głównie na problemy ekonomiczne, na to, że muszą siedzieć w izolacji, że musieli zrezygnować ze swojego stylu życia. Zakażenia bali się najczęściej wtedy, gdy osobiście znali kogoś, kto zachorował. Ale kontakt z ludźmi w ogóle nie był postrzegany jako czynnik stresogeny, nawet u ludzi np. pracujących w sklepach, do których dziennie przychodzą setki klientów. Jeśli już badani bali się o zdrowie, to tylko w takim kontekście, że ich stan się pogorszy i będą mieć utrudniony dostęp do pomocy medycznej.

Myślę, że nadal ludzie nie boją się zakażenia. Przecież wielu wciąż powtarza, że nie zamierza się szczepić, że nie wierzą w pandemię. A część podchodzi

Spółeczeństwo

do sprawy pragmatycznie – chcę jechać na wakacje, mieć możliwość wyjazdu do rodziny – zaszczepię się, by dostać szczepionkowy „paszport” i mieć wolną rękę.

Podsumowując – myślę, że obawa o zdrowie wbrew pozorom nie jest czynnikiem motywującym do szczepień. Albo nim była, ale tylko w przypadku pierwszej ze szczepionych grup, ludzi najstarszych. 



OKAZJA, BY DOWALIĆ „CZARNYM”

Fot. Chris Niedenthal / Forum

*Cały ruch opozycyjny zmienia się w ruch antychrześcijański. Oczywiście szanuję opozycję, bo przecież mówią, że stają w obronie człowieka. Mówią, że nikim nie gardzą i nikogo nie potępiają. Jednocześnie **TAKIEJ PRESJI NA KOŚCIÓŁ NIE BYŁO W POLSCE OD CZASÓW KOMUNY**. Ataku na biskupów, manipulowania kwestią pedofilii – **MÓWI** w rozmowie z „Wprost” **O. LEON KNABIT**, znany benedyktyn z Tyńca.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Niedawno wyszedł ojciec ze szpitala. Jest już lepiej?

Na szczęście wróciłem już do klasztoru. Miejmy nadzieję, że tydzień, dwa i dojdę do siebie. Jestem rozbity, bo to już drugi w ostatnim czasie pobyt w szpitalu, a koronawirus, którego przechodziłem jesienią, cały czas jakoś „pracuje”. Niby zostałem

Spółeczeństwo

wyleczony w listopadzie, po dziesięciu dniach, ale bardzo mnie osłabił.

To dlatego trafił ojciec na oddział neurologii? To powikłania po Covid-19?

Nie sędzę. Doszły po prostu inne kłopoty zdrowotne, odezwały się stare dolegliwości. Jak się ma 91 lat, trudno się dziwić. Ale nigdy nie odczuwałem buntu,



Leon Knabit

– benedyktyn, w latach 2001–2002 przeor opactwa w Tyńcu. Publicysta, prezenter telewizyjny, autor ponad dwudziestu książek. Odznaczony m.in. Orderem Uśmiechu.

awantury wewnętrznej. Te doświadczenia bardzo mi się przydały.

Optymizm w głosie jest ojca znakiem rozpoznawczym.

Jest radość i spokój. Gdy w Wielki Piątek trafiłem do szpitala, byłem jak neptek, nie mogłem się poruszać. W szpitalu, gdzie byłem, warunki były bardzo dobre. Trafiłem na kompetentny i empatyczny personel. Teraz już powoli się podnoszę. Mam doskonałą opiekę i już powoli znów zaczynam pisać, pracować. Odzyskuję sprawność.

Pisał ojciec ostatnio na blogu, że koronawirus wywołuje spustoszenie nie tylko w sferze fizycznej, ale i duchowej.

Jeśli chodzi o mnie, wiele się zmieniło ze względu na chorobę. Odpadła cała liturgia, nie ma też tej scenografii, śpiewu chóru. A przecież to bardzo oczyszcza człowieka, daje osobisty kontakt z Panem Bogiem. Ogólnie mam jednak gorzką refleksję, że ludziom nie zależy na Panu Bogu, robią wszystko, by przy okazji wirusa ludzie przestali chodzić

Spółeczeństwo

do Kościoła. No ale jeśli w galerii handlowej może być kilkaset osób, a w Kościele piętnaście, to chyba coś jest nie tak. Mam wrażenie, że ci, którym nie jest po drodze z Kościołem dodatkowo wykorzystują sytuację. To kolejna okazja, by jeszcze dołożyć do tej gigantycznej walki z Kościołem, dowalić „czarnym”.

**Mówi teraz ojciec o tym, co dzieje się na świecie?
Czy ma na myśli Polskę?**

W Polsce ten trend jest bardzo wyczuwalny.

*Cały ruch opozycyjny zmienia się
w ruch antychrześcijański. Oczywiście
SZANUJĘ OPOZYCJĘ, bo przecież mówią,
że stają w obronie człowieka.*

Mówią, że nikim nie gardzą i nikogo nie potępiają. Jednocześnie takiej presji na Kościół nie było w Polsce od czasów komuny. Ataku na biskupów, manipulowania kwestią pedofilii.

**Ale przecież o pedofilii mówią sami duchowni.
Co gorsza, stali za tym biskupi, którzy ukrywali bru-**

talną prawdę. Od lat opowiada o tym ks. Isakowicz-Zaleski, a ofiar, które przerywają milczenie po latach przybywa.

Ja tego nie neguję, oczywiście jest to problem opisywany od dawna. I nawet jeden grzech pedofilii to o jeden za dużo, bo to jest po prostu skandaliczne. Jednak upublicznienie każdego postępowania w tej sprawie niekoniecznie służy tak ofiarom, jak i oskarżonym duchownym, którzy nierzadko nie są winni zarzucanych im przestępstw.

Dlaczego dopiero po latach i publikacjach dziennikarzy, Stolica Apostolska poinformowała o decyzjach w sprawach abpa Sławoja Leszka Głódzia i bpa Edwarda Janiaka? Duchowni dostali m.in. zakaz uczestniczenia w publicznych celebracjach na terenie swoich diecezji i nakaz zamieszkania poza nimi.

To kwestia wewnętrznych procesów kościelnych. Te zaś przebiegają wśród narastających napięć. Stawiam pytanie o wolność, w której chcemy żyć. Są politycy, którzy bronią osób LGBT, by nie były publicznie piętnowane. Lekceważy się jednak apele



Fot. Michał Łepecki / Agencja Gazeta

„*Lekceważy się apele o szacunek wobec osób duchownych i konsekrowanych, które* **CORAZ CZĘŚCIEJ SPOTYKAJĄ SIĘ Z PRZEMOCĄ.**

Spółeczeństwo

o szacunek wobec osób duchownych i konsekrowanych, które coraz częściej spotykają się z przemocą. Hasła, które dziś się wykrzykuje, coraz rzadziej harmonizują z codziennym doświadczeniem!

Epidemia podsyca nastroje?

Ja myślę, że epidemia wiele tu nie zmieniła. Bez tego i tak jest awantura. Już się do tego koronawirusa przyzwyczailiśmy. To jedna z wielu zakaźnych chorób, ale długo będziemy zbierać jej żniwa. Informacje, które krążą w mediach, są niepełne. Przecież tak wiele osób umiera codziennie – na gripę, serce i inne schorzenia. Nie mówimy dość o przyczynie śmierci wszystkich chorych. Słyszymy tylko o tych, co zmarli na Covid.

Szpitala są przepełnione. Codziennie trafia do nich wielu chorych na Covid.

Tak, ale przecież pacjenci z innymi chorobami pilnie potrzebują operacji. Powinno być tak, że każdy kto potrzebuje błyskawicznej pomocy, może liczyć na najlepszą opiekę, a nie że dochodzi do awantur, czy dyżurny może w nocy wysłać do pacjenta karetkę czy nie. Z drugiej strony,

”*w Polsce i tak sytuacja jest do przeżycia, są kraje, gdzie wygląda to gorzej. Są miejsca, gdzie ludzie umierają z głodu. MUSIMY ZNAĆ PROPORCJĘ, bo bez tego podejmuje się błędne decyzje.*

Boi się ojciec koronawirusa?

Im bardziej kocha się Boga, tym lęk jest mniejszy. Chorowałem na Covid 10 dni i jakoś go przeżyłem. Mój współbrat zakonny dwadzieścia lat młodszy, umarł po dłuższym, bardzo solidnym leczeniu. Wszystko zależy od tego, jaki kto ma system immunologiczny. Jak jest dobry, współdziała z leczeniem. Aż się dziwię, bo przecież jako zakonnik od lat siedzę w celi, więc teoretycznie powinienem być mniej odporny, gorzej to znosić.

Przedsiębiorcy bardziej niż koronawirusa boją się utraty pracy, oszczędności całego życia.

Nie mnie to oceniać. Zamrożenie jest po to, by ratować coś więcej, życie. Szkoda przedsiębiorców jest ogromna, trzeba im pomagać, ile się da.

Szczepionki uchronią nas przed kolejną falą?

Niech się lekarze wypowiadają. Ja poradziłem się przed szczepieniem dwóch pań lekarek, które znają mój stan zdrowia i poszedłem za ich opinią. Czułem się średnio, pierwszy dzień po szczepieniu był nie wiadomo jaki, ale już w tym wieku ogólnie człowiek słabo się czuje.

Czeka ojciec pewnie – jak wszyscy – na koniec epidemii. Powrót do normalności.

Ten wirus nie ustąpi, to będzie jedna z kolejnych chorób zakaźnych. Ale miejmy nadzieję, że lekarze odkryją wreszcie, jak go leczyć, czym on jest, dlaczego jeden organizm tak czy inaczej na niego reaguje.

Nad czym ojciec teraz pracuje?

Kolejna książka już jest w druku, będzie miała tytuł „Rozważania benedyktyńskie o Kościele”. Paradoksalnie, mam wciąż bardzo mało czasu. Starcza go na jakąś rozmowę z dziennikarzem i napisanie tekstów, które ukazują się każdego tygodnia. Pozdrawiam czytelników płci obojga. 

TAK ZOSTAŁEM DZIWKIEM



Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Byłem chłopakiem ze wsi, skromnym, pokornym, cichutkim. **WYJAZD DO KATARU MNIE ZNISZCZYŁ.** Choć traktowałem go bardziej jako przygodę, a nie puszczanie się, czy bycie „escortem”, to jednak miałem wyrzuty sumienia. Nikomu o tym nie opowiadałem. Teraz stwierdziłem, że jest okazja, by od tej historii się uwolnić – mówi jeden z bohaterów książki Piotra Krysiaka pt. „Chłopaki z Dubaju”. **MŁODY MĘŻCZYŻNA OPOWIADA „WPROST”, JAK ZNALAZŁ SIĘ W ŚWIECIE MĘSKICH PROSTYTUTEK.***



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Poprosiłeś, bym zmieniła twoje dane, że nie chcesz występować pod nazwiskiem ze względu na toczącą się równolegle sprawę sądową. Chodzi o sprawę molestowania seksualnego, w której ty występujesz jako ofiara księdza pedofila?

Spółeczeństwo

Sprawa przeciwko księdzu, który mnie molestował, zakończyła się w ubiegłym roku. Ksiądz został skazany na 2,5 roku więzienia. Przyznał się do molestowania. Teraz walczę z kuria, bo kuria przez 6 lat zatajała informacje o tym, że padłem jego ofiarą. Kuria wiedziała też o tym, że nie tylko mnie to spotkało, ale informacjami nie podzieliła się z prokuraturą. Chcemy kary dla biskupa.

Ile osób było molestowanych?

Moja mama usłyszała, że jeszcze czterech albo pięciu ministrantów. Ale ilu ich było w rzeczywistości, trudno powiedzieć, skoro ten zboczeniec skrzywdził mnie wykorzystując fakt, że miałem spać. Może innych molestował, gdy naprawdę spali?

Przed laty stałeś się bohaterem mediów po tym, jak o swoich traumatycznych doświadczeniach z księdzem pedofilem opowiedziałeś przed kamerami. Dziś znowu zostałeś bohaterem, tyle że książki o męskiej prostytucji. W 2018 roku, wraz ze swoim partnerem, spędziliście 2 tygodnie w Katarze. Wyje-

chaliście tam w charakterze „dziwków” – tak pisze Piotr Krysiak w „Chłopakach z Dubaju”.

Przeprowadziłem się do Warszawy, poznałem chłopaka, zaczęliśmy się spotykać. Po jakimś czasie ostatecznie zostaliśmy parą. To był fajny, udany związek. Bardzo lubiliśmy podróżować. Zanim go poznałem, byłem tylko u cioci w Niemczech. A z nim pojechałem do Turcji, do Egiptu... Któregoś dnia przyszedł do mnie i powiedział, że wyjeżdża do Dubaju. Spytałem, dlaczego beze mnie?

Co odpowiedział?

Nie od razu, ale ostatecznie wyznał, że dostał ofertę „pracy”, że będzie spędzać czas z Arabem i dostanie za to pieniądze. Odpowiedziałem, że jeśli tam pojedzie, to nie ma po co do mnie wracać.

Ale pojechał.

Byłem tak ślepo, szaleńczo zakochany, że w końcu zgodziłem się. Zresztą Borys miał na mnie ogromny wpływ, potrafił tak rozgrywać pewne sytuacje, by zawsze wychodziło na jego. Gdy wrócił niewiele rozmawialiśmy o Dubaju.

Nie opowiadał, jak było, z kim się spotykał?

W sumie wiedziałem, co tam się działo, bo na bieżąco z Dubaju wysyłał mi wiadomości, filmiki. Wiedziałem, że starszy, grubszy Arab opłacał mu cały pobyt tam, w zamian za to, że mój chłopak z nim uprawiał seks. Ten Arab ma żonę, dzieci. Raz na jakiś czas po prostu robi sobie taki urlop, zaprasza młodych Europejczyków. Z tego co wiem, większość takich jak on wybiera niebieskookich blondynów. Mój ówczesny partner właśnie taki był.

Jak mieszkaniec ZEA na niego trafił?

Myślę, że to mój eks sam go upolował. Zawsze obracał się w dość specyficznym towarzystwie, miał dużo znajomych, którzy się prostytuowali.

Zatem: jak twój eks sam upolował majątnego Araba?

Korzystał z aplikacji Grindr. Tam można ustawiać „fejk GPS” na Dubaj i w ten sposób wyłapał tamtego mężczyznę.

Jakie kwoty wchodziły w grę, chodzi mi o „wynagrodzenie” za to, że poleciał do Dubaju?

Społeczeństwo

Najpierw powiedział mi o ok. 10 tysiącach w przeliczeniu na złotówki. Ale

po jego wydatkach i zasobie konta, oczywiście gdy już wrócił, widziałem że **DOSTAŁ DUŻO, DUŻO WIĘCEJ.** Ze tych pieniędzy na pewno nie zarobił pracując w firmie ojca.

Czyli to nie było tak, że zaczął się prostytuować, bo się wyoutował i rodzina wyrzuciła go z domu? Piotr Krysiak w swojej książce opisuje, że najczęściej właśnie tak się dzieje.

Nie. To zupełnie inna historia. Mój eks pochodził z dosyć zamożnej rodziny, jego rodzice prowadzili swoją firmę, w której zresztą on pracował. Choć może lepiej byłoby powiedzieć, że ojcu pomagał, bo pracą ciężko to nazwać.

To co go tak ciągnęło do Dubaju?

Mógł zarobić duże pieniądze w krótkim czasie. A on naprawdę nie lubił się przepracowywać.

Spółeczeństwo

Miał plany, chciał otwierać swój biznes, ale nie nadał się do uczciwej, ciężkiej pracy. Chciałby tylko zarabiać, byle się nie narobić.

Prowadziliście otwarty związek?

Nie. Dlatego, gdy oznajmił mi po raz pierwszy, że wylatuje do Dubaju, odpowiedziałem: „Nie ma mowy”. Byłem bardzo zły, załamany tym, co mi powiedział. Ale potem, gdy pokazał mi zdjęcie tego człowieka, doszedłem do wniosku, że zakochać to się raczej w nim nie zakocha... Dziś nie zgodziłbym się na to, by mój nowy partner wyjechał zarabiać w ten sposób gdziekolwiek. Bo wiem, że Dubaj, a potem wspólny wyjazd do Kataru, zniszczyły nasz związek.

Katar był następny?

To był moment, który spowodował mój moralny upadek.

Co się wydarzyło?

Po jakimś czasie od powrotu mojego eks-chłopaka z Dubaju, to właśnie on na Snapchacie znalazł młodego Katarczyka. Nasz równolatek, dość przystojny. Mój partner powiedział wtedy, że możemy obaj wyje-

Spółeczeństwo

chać do Kataru na dwa tygodnie i dostaniemy za to pieniądze. Katarczyk miał opłacić nam bilet, jedzenie, atrakcje i przy wyjeździe mieliśmy dostać w przeliczeniu na złotówki – 30 tysięcy. Tak mówił Borys.

Zacząłem się nad tym zastanawiać. Dopiero skończyłem szkołę zawodową, zarabiałem tylko dorywczo. Pomyślałem, że skoro mój – dziś już eks – pojechał do Dubaju, zarobił niezłą sumę, nic mu się nie stało i nie ma żadnej traumy, może i ja powinienem się zdecydować na taki wyjazd.

Musisz wiedzieć o jednym, nie ma co ukrywać – środowisko homoseksualne nie ma problemu z seksem z kimkolwiek, gdziekolwiek. Jesteśmy puszczałscy. Czyli kwestia stosunków z całkiem przystojnym Katarczykiem, nie za bardzo mi przeszkadzała. Nie patrzyłem nawet na zarobek, bardziej ekscytowało mnie to, że zwiedzę Katar, miejsce, do którego być może nigdy bym nie dotarł na własną rękę. Myślałem sobie, że byłbym szczęśliwy nawet, gdyby Katarczyk zapłacił tylko za lot i hotel. Ale mój partner od

Społeczeństwo

razu, jeszcze zanim wyjechaliśmy, zaczął „dzielić” pieniądze.

Jak to?

Powiedział, że skoro to on znalazł tego mężczyznę, dostanie 20 tysięcy złotych, a mnie przypadnie 10. Machnąłem na to ręką. Poleciliśmy do Kataru, mężczyzna, z którym byliśmy umówieni odebrał nas na lotnisku. Okazało się, że dotychczas, żeby rozmawiać na Snapchacie, używał tłumacza. Kompletnie nie znał angielskiego. Niekomfortowa sytuacja, ale ostatecznie dojechaliśmy do hotelu cały czas próbując jakoś się porozumieć.

Pierwszego wieczoru powiedzieliśmy Katarczykowi, że chcielibyśmy się napić alkoholu. Tam, wiadomo, alkohol zakazany, można tylko wypić drinka w hotelowym barze, ale jeden kosztuje 80 złotych. A my chcieliśmy więcej. Okazało się, że „nasz” Katarczyk jest policjantem, powiedział, że załatwi alkohol.

Wsiedliśmy do auta, po chwili znaleźliśmy się w ciemnej uliczce, podjechał inny samochód, wysiadł

”Wystraszyliśmy się, że Katarczyk, który nas zaprosił, **ZOSTAWI NAS NA LODZIE** i nie da nam biletów powrotnych, a jeden kosztował około 3 tys. złotych.



Fot. Shutterstock

Spółeczeństwo

z niego mężczyzna, przekazał reklamówkę z trzema litrami wódki. Gdy wróciliśmy do hotelu nasz Katarczyk chciał pokazać, jaki to on jest mocny w piciu wódki. Wypił pół szklanki na raz. Po 10 minutach już nie wiedział, co się dzieje.

Nie musieliście mu świadczyć żadnych seksualnych usług?

Tamtego wieczoru, gdy on poszedł kompletnie pijany spać, my przelaliśmy wódkę do plastikowych butelek i poszliśmy zwiedzać miasto. Wróciliśmy nad ranem, potem on wyszedł do pracy. Ponownie spotkaliśmy się dopiero wieczorem. Leżeliśmy z łóżku, zaczął się do mnie dobierać. Upatrzył sobie właśnie mnie, zauroczył się we mnie. Nie chciał mojego partnera, chciał mnie. Tak szczerze – do zbliżenia doszło tylko dwa razy.

„Tylko” dwa?

Zaczęły się pewne problemy. Któregoś razu powiedzieliśmy mu, że jesteśmy głodni. A on po pracy przywiózł nam pół porcji swojej lasagne. Czuliśmy się jak niedokarmione psy złego właściciela.

Spółeczeństwo

Nie dawał nam też pieniędzy. Zbliżał się koniec naszego pobytu, zaczęliśmy go pytać o kasę, którą miał nam dać. A on na to, że opłacił nam lot i pobyt, oraz „atrakcje”.

Jakie atrakcje, skoro mówisz, że nawet jedzenia wam nie stawiał?

Może chodziło mu o alkohol, który nam kupował. Raz zabrał nas do restauracji. W sumie sami sobie organizowaliśmy czas, bo on najczęściej nocami wybywał na służbę, a my wtedy wychodziliśmy na miasto. Wracaliśmy rano, by zastał nas w łóżku. Raz, gdy byliśmy naprawdę głodni, a on pijany znowu poszedł spać, wziąłem kluczyki od jego auta i zjechałem do garażu, by wziąć z samochodu wszystkie pieniądze, które tam znalazłem. Starczyło nam na hamburgery w McDonald’s.

Wróćmy do tego, że nie chciał wam „zapłacić” za pobyt.

Co mogliśmy zrobić? On-policjant. Kto uwierzyłby nam, Europejczykom? Właśnie wtedy zrodził się w naszych głowach plan. Że skoro już tam

Spółeczeństwo

jesteśmy, to powinniśmy wykorzystać tę sytuację do końca.

*Najpierw, dość nieśmiało, **SKORZYSTA-
LISMY Z OKAZJI:** staliśmy na skrzy-
żowaniu, podjechało auto, mężczyźni
siedzący w środku nas zaprosili. Wsie-
dliśmy. W samochodzie lał się alkohol.*

Pił nawet kierowca. Gdy spytaliśmy się, czy się nie boi, odparł, że skoro alkohol jest zakazany, policja nie ma czegoś takiego jak alkomat. Nikt mu nic nie udowodni. Zabrali nas do hotelu. Poprosili, byśmy ubrali ich kandury, i chusty. A potem, żebyśmy się zaczęli całować. Zrobiliśmy to. Po chwili, oni zaczęli się rozbierać. Wystraszyliśmy się, bo nie wiedzieliśmy zupełnie, gdzie nas wywieźli. Gdzie jesteśmy. Wiedzieliśmy natomiast, że nie mamy przy sobie żadnych pieniędzy. Poszedłem do łóżka z jednym z nich. Zanim się rozebrał, wyłożył z kieszeni wszystkie rzeczy, które w niej miał. Z pie-

Spółeczeństwo

niędzmi włącznie. Gdy usnął wziąłem te pieniądze, wyszedłem z pokoju i powiedziałem partnerowi, że musimy uciekać, bo ich okradłem. Powiedzieliśmy reszcie, że idziemy na papierosa. I już nie wróciliśmy.

Ustalmy jedno: para chłopaków z Polski leci do Kataru na zaproszenie swojego równolatka i nie zabiera ze sobą żadnych pieniędzy? Czy po prostu walutę szybko wydaliście?

Oczywiście mieliśmy jakieś pieniądze na karcie, ale najpierw wystraszyliśmy się, że Katarczyk, który nas zaprosił, zostawi nas na lodzie i nie da nam biletów powrotnych, a jeden kosztował około 3 tys. zł., stąd też nasza decyzja by te pieniądze zdobyć, gdybyśmy nie mieli jak wrócić. Zresztą tamci ludzie nie zorientowali się, że ukradłem pieniądze. Kolejnego dnia pytali, czy znowu się spotkamy. Nie przystaliśmy na propozycję.

Dostaliśmy inną. Odezwał się na Grindrze znany w Katarze komentator sportowy. Pojechaliśmy do niego na wino. Znow to ja przypadłem do gustu męż-

Spółeczeństwo

czyźnie, więc mój partner się zirytował. Wyszedł. Znowu musiałem uciekać.

Przepraszam, ale powiedziałeś chwilę temu, że skoro z zapraszającym was Katarczykiem nie wyszło, postanowiliście wykorzystać wyjazd do końca. A teraz mam wrażenie, jakbyś był zdziwiony zachowaniem mężczyzn, z których zaproszeń korzystaliście.

Chodzi mi o to, że w Polsce, w gejowskim świecie, są jakieś podchody, żarty, że choć większość jest otwarta nawet na przygodny seks, to nie dochodzi do niego „ot tak”. A w Katarze miałem wrażenie, że wszyscy chcieli nas gwałcić. Przychodzisz, rozbierasz się i tyle. Dla mnie to było coś nowego.

Ale masz rację. Doszliśmy do wniosku, że skoro ci mężczyźni są tak chętni, zrobimy sobie mini agencję towarzyską. Sam założyłem konto na Grindrze. Zasypany zostałem wiadomościami. Wybierałem sobie ładnych, młodych, w miarę kasiastych mężczyzn. Raz przyszedł do nas facet, który chciał sobie zrobić dobrze w naszej obecności. Zapłacił nam za to równowartość 500 złotych. Zaczęliśmy szukać dalej.

Społeczeństwo

Miałem dużo większe powodzenie, mój partner mnie ogarniał. Mówił perfekcyjnie po angielsku, też znajdował mi klientów, ja do nich chodziłem. Zawsze było tak samo – wchodziłem, oni szybko przechodzili do rzeczy, płacili, po czym szli do łazienki rzucając w moją stronę: „Możesz już sobie iść”. Nie musiałem ich zabawiać przytulaniem, pieszczotami. Jeden nam powiedział, że oni bardzo nie lubią, jak ich żony stękają, jęczą, długo to u nich trwa. Wolą facetów, bo nie są tacy głośni. Szybko można z nimi załatwić sprawę.

Raz byłem u 28-latka. Miał dać mi 500 riali, ale ostatecznie dał 200. Wyszedłem, mówię o tym mojemu jeszcze wtedy partnerowi, on się bardzo tym zderwował. Wrócił i powiedział, że

*albo ten facet da brakującą kwotę, albo idziemy na policję. **MIELIŚMY DOWODY,** wchodząc do mieszkania potajemnie robiłem zdjęcia, żeby mieć zabezpieczenie.*

Spółeczeństwo

Wystraszył się i od razu wyjął z kieszeni 300 riali. Było i tak, że wylądowaliśmy u przyjaciela Roberta Kubicy. Szybki numerek, wszystko trwało trzy minuty. Po czym dołączył do nas mój eks. Wtedy ten Katarczyk opowiedział nam, jak z Kubicą jeżdżą po torze bolidami.

Ile zarobiliście w sumie?

Jakieś 5 tysięcy. To ja zarobiłem te pieniądze, ale pół oddałem mojemu byłemu partnerowi. Koniec końców na lotnisku w Polsce wymieniliśmy te zarobione riale, zostały nam 3 tysiące złotych. A miało być przecież trzydzieści.

Ten wyjazd do Kataru mnie zniszczył. Byłem chłopakiem ze wsi, skromnym, pokornym, cichutkim. Od kiedy poznałem mojego partnera, zacząłem się robić taki, jak on. „Miastowy”, z jednym priorytetem w głowie – pieniędzmi. Katar definitywnie mnie pograżył. Nawet partner, jeszcze zanim się rozstaliśmy, mówił mi wielokrotnie, że żałuje, że mnie zabrał do Kataru. Od dwóch lat nie jesteśmy razem.

Społeczeństwo

Choć ten wyjazd do Kataru traktowałem bardziej jako przygodę, a nie puszczanie się, czy bycie „escor-tem”, to jednak miałem wyrzuty sumienia. Nikomu o tym nie opowiadałem.

*Znajomi nie wiedzieli, po co tam po-
jechaliśmy. **MYŚLELI, ŻE BYLIŚMY NA
WAKACJACH.** Teraz stwierdziłem, że jest
okazja, by od tej historii się uwolnić.*

Przed premierą książki „Chłopaki z Dubaju” wysła-
łem Krysiakowi sms: „Postanowiłem, że nie będę
wypierać się zdarzeń z przeszłości. A ja myślę, że
raczej nie ma się czego bać, czy wstydzić. I tak mam
już metki naklejone na plecach: «pedał», «ministrant
księdza». Niech będzie i «dziwka». Cieszę się, bo tym
sposobem trochę uwolnię się od kłamstwa, zatajania.
Chyba pomogłeś mi przełamać się, zakończyć, a nawet
zacząć nowy etap w mojej strefie komfortu”.

Ja tego wyjazdu jakoś specjalnie nie żałuję.
A Piotrowi Krysiakowi rzeczywiście bardzo dzięki-

Spółeczeństwo

ję za uwolnienie mnie od prawdy, która ciążyła mi przez ostatnie lata. Jest jeszcze coś. To ja skontaktowałem Piotra z moim eks. I właśnie z książki dowiedziałem się, że Borys miał już około 50 klientów i że zarabiał w ten sposób od dawna... Ja wiedziałem tylko o kilku śmiesznych przygodach, kiedy puścił się jak nie miał gdzie spać lub za drinka w klubie... no i o Dubaju. Ale nie miałem pojęcia, że robił to częściej. Tymczasem okazało się, że kiedy byliśmy ze sobą „dziwnym trafem” poznawał osoby, które okazywały się być dziwkami. Wszyscy młodzi, umięśnieni, uroczy i zaskakująco bogaci jak na swój wiek. Patrzmy na realia. Jaki 19-latek kupuje mieszkanie za pieniądze? Borys otaczał się, jak się okazuje, samami męskimi dziwkami. I teraz twierdzę, że kiedy jego zasięgi zmalały, świadomie mnie do świata eskortów wprowadzał. Opowiadał, nakłaniał, fascynował. Byłem młody, chudy, urodziwy. Dziś wydaje mi się, że chciał zrobić ze mnie maszynkę do zarabiania pieniędzy. Chciał być managerem escorta.

Ale ostatecznie decyzję o wyjeździe do Kataru podjąłeś sam. Myślisz, że fakt bycia ofiarą księdza, jakoś wpłynął na twoje życie, to seksualne także? Na stosunek do własnego ciała?

Tak, zdecydowanie. To, co wydarzyło się, gdy miałem 13 lat odbiło się i na mojej psychice, i na życiu seksualnym, czy nawet towarzyskim. Chodzę na terapię do seksuologa i psychologa. Poszukałem pomocy, bo choć na zewnątrz wszyscy mogli odnieść wrażenie, że ja sobie z tym radzę, problem narastał wewnątrz.

W czasie terapii wyznałeś już, że byłeś na seks-wakacjach w Katarze?

Tak. Terapeuta powiedział, że spróbujemy dojść do tego, dlaczego na to przystałem. 



NIE MA SIĘ CZEGO WSTYDZIĆ

Fot. Instagram

Społeczeństwo

*Ona – sommelierka i podróżniczka. On – kierowca wyścigowy, trzykrotny mistrz Polski. Kiedy przed rokiem pandemia koronawirusa zamknęła ich w domu, znaleźli sobie nowe zajęcie: kręcenie ostrej pornografii. Z sobą w rolach głównych. „**POKAZUJEMY, ŻE W DŁUGOLETNICH ZWIĄZKACH MOŻNA MIEĆ FAJNY SEKS.** I to jest też coś, co ludzi przyciąga do nas” – **MÓWIĄ „WPROST” YULI I MATEO, CZYLI OWIAKS COUPLE.** Ubrani, uśmiechnięci i z kieliszkami wina w dłoniach opowiadają nam o motywach swojej decyzji i reakcji na nią rodziny, w tym dzieci, o emocjach, zarobkach, podjętych studiach, a także o zaskakującym pomysłe na istnienie w branży dla dorosłych nawet, gdy już będą mieli po 60 lat.*



Rozmawiał **Mateusz Zieliński**

Porno to naprawdę takie łatwe i duże pieniądze, jak to się wszystkim wydaje?

Mateo (Owiaks Couple): Bardzo trudne i nie takie duże, przynajmniej na początku. My dopiero teraz, po roku, dotarliśmy do punktu, w którym dajemy radę utrzymać się wyłącznie z tego. Naprawdę duże pieniądze mogą przyjść z czasem – ale tylko wtedy, jeżeli będzie włożony w to ogrom pracy.

Yuli (Owiaks Couple): Porno to praca na cały etat. Jeśli ktoś chciałby to sobie robić dodatkowo, licząc, że dorobi na boku, to nie polecam.

Czy można powiedzieć, że wasza kariera w pornografii zaczęła się od tego, że nie dostaliście pieniędzy od premiera Morawieckiego? Kiedy on uruchomił tarczę antykryzysową, wasza agencja reklamowa nic nie dostała.

Y: (śmiech) Prawie.

M: Dla ścisłości to było tak, że rok temu przeprowadziliśmy się do Hiszpanii, bo chcieliśmy skupić się na rozwoju naszej firmy. Ale wtedy w całej Europie pojawił się koronawirus i tzw. więzienie domowe.

Spółeczeństwo

Wszyscy znajomi, rodzina, byli w Polsce. A my nagle znaleźliśmy się sami w tej Hiszpanii, zamknięci i bez pracy.

Y: Wytrzymaaliśmy w wynajętym mieszkaniu przez pięć dni bez robienia niczego. I wtedy postanowiliśmy wejść w pornografię.

Według statystyk serwisu Pornhub, w ostatni weekend weszliście do pierwszej setki najpopularniejszych amatorskich aktorów dla dorosłych na świecie. Wasze filmiki tylko w tym serwisie obejrzano ponad 18 milionów razy. Czy to już jest ten moment, żeby wam gratulować?

M: Staramy się nie mieć za dużych oczekiwań. Ale to znaczy, że

*musimy się naprawdę ludziom podobać. Szczerze mówiąc, ja ten **OBECNY WYNIK ODCZUWAM JAKO NIESAMOWITY SUKCES.** Jesteśmy tu tylko rok, a dostaliśmy się do pierwszej setki*

Spółeczeństwo

spośród kilkudziesięciu tysięcy performerów z całego świata. Dla mnie to już jest top, nie potrzebuję nic więcej.

Y: Po pierwszych 2-3 miesiącach cieszyliśmy się, że mamy 50 tysięcy wyświetleń, a teraz jest 18 milionów. Czyli to, co robimy, musi być naprawdę fajne (śmiech).

Ton naszej rozmowy potwierdza to, co można dostrzec na waszych filmach: wy się seksem i pornografią po prostu świetnie bawicie. Niszczycie złą reputację tej branży...

M: (śmiech) Za każdym razem gdy gdzieś się pojawiajemy, rozmawiamy o tym, co robimy, ludzie są w szoku, że nie jesteśmy osiłkiem i blondyną, tylko osobami, które mają coś do powiedzenia. Sama pornografia jest dla nas zapleczem, punktem wyjścia, który spowodował, że ludzie zwrócili na nas uwagę i zaczęli nas słuchać. Pornografia jest dla nas fajną zabawą, ale też pomysłem na życie i biznesem – bo traktujemy to też jako biznes. A także otworzyła nam drzwi do przekazywania różnych wartości. Może to

Spółeczeństwo

dziwnie słyszeć od aktorów porno – ale w pewnym momencie zaczęliśmy się skupiać na tym, żeby przekazywać ludziom coś więcej, pewne wartości. Na przykład na temat edukacji seksualnej.

Y: Ludzie łakną naszego zdania, naszej opinii w sprawach seksu. Mamy XXI wiek, a Polacy dalej nie rozmawiają o seksie, boją się go. A seks jest jedną z podstawowych potrzeb życiowych, która ciągle jest deptana, jako coś, co nie powinno ujrzeć światła dziennego. My wiemy, że nie zmienimy świata, to jasne, ale chociaż osobom, które tego szukają, możemy dać sygnał, że nie są zboczeni – tak, człowieku, to co robisz w łóżku, to jest normalne, to jest ludzkie, ciesz się tym i nie daj się zastraszyć. To jest taka nasza misja.

M: Wiedza na temat seksualności jest wśród Polaków dramatycznie niska. Okazało się, że porno, które jest przecież bardzo ostrym przekazem, stało się dla nas wytrychem do bardzo zardzewiałych drzwi edukacji seksualnej dla ludzi. My w tych sprawach możemy bazować na naszym doświadczeniu, ale dając komuś jakąś radę, fajnie to skorelować z wiedzą akademicką.

Spółeczeństwo



Fot. YouTube

„*Propagujemy, że w długoletnich związkach, w małżeństwach, **MOŻNA MIEĆ FAJNY SEKS.** I to jest coś, co ludzi przyciąga do nas.*”

Spółeczeństwo

Y: Dlatego Mateusz zaczął niedawno studia z zakresu seksuologii.

M: Bo ja osobiście, gdybym miał problemy z seksem, to chciałbym wysłuchać osoby, która ma zaplecze nie tylko merytoryczne, teoretyczne – ale też praktyczne. Dlatego my, po naszym doświadczeniu w pornografii, będziemy mogli przekazać ludziom dużo więcej, niż tylko teoretyczną, książkową wiedzę bez praktyki.

Dobrze, że to wyjaśnacie widzom, bo ktoś, kto wiedzę czerpie tylko z waszych – i innych tego typu – filmów, poznaje mocno skrzywiony obraz seksu.

Y: Ludzie myślą, że to, co widzą w filmach porno, to jest to samo, co w realu. Że jak scena trwa 20 minut i facet tam cały czas ostro „jedzie”, to tak jest naprawdę. A to wszystko jest fikcja. Widzowie nie zawsze zdają sobie sprawę, że jest montaż, robi się przerwy, przestawia kamerę.

M: Ale mamy też nagrania, gdzie po prostu chcemy się pokochać, więc włączamy kamerę i zaraz o niej zapominamy. One trwają tylko kilka minut i tam nie

Spółeczeństwo

ma żadnych cięć czy montaży. O dziwo, takie filmy też się wyszukują i są popularne.

Być może to nie wybrzmiało dotąd wyraźnie w naszej rozmowie, podkreślmy więc, że tworzycie amatorskie porno – co oznacza, że sami siebie nagrywacie, sami montujecie swoje filmy, sami je publikujecie, bez niczyjego pośrednictwa.

M: I to jest tak naprawdę największa praca. Samo filmowanie to zwykle kilkanaście-kilkadziesiąt minut.

Y: A jak zaczynaliśmy, to po kręceniu spędzaliśmy po 10-12 godzin przed komputerem. Teraz już trochę mniej.

M: Bo oczywiście można zajmować się tym mniej – ale także w tej branży, jeśli chcesz odnieść jakiś sukces, jeśli chcesz żeby ludzie masowo cię oglądali, to musisz poświęcić czas, dbać o swój wizerunek medialny. Zarówno w porno, jak i poza porno.

Y: My mamy o tyle lepiej, że jesteśmy naprawdę parą. Jesteśmy powiązani emocjonalnie i nie ukrywamy tego. Propagujemy, że w długoletnich związ-

Społeczeństwo

kach, w małżeństwach, można mieć fajny seks. I to jest też coś, co ludzi przyciąga do nas.

Dla kogo kręcicie swoje filmy? Macie „grupę docelową”?

M: Zastanawiam się właśnie. Taka grupa docelowa w sumie sama się naturalnie wytworzyła.

*Mamy niesamowicie pozytywny odzew od par. Oni nas oglądają i myślą: „patrz, ci **OWIAKOWIE TAK SIĘ BAWIĄ**, dlaczego my nie możemy tak się otworzyć jak oni?”*

Y: To jest niesamowite i bardzo motywujące. Dodaje nam skrzydeł. Szczególnie, że mniej więcej połowa z naszych widzów, według statystyk, to Polacy. Może nawet trochę więcej niż połowa.

A ile Polek i Polaków występuje w produkcjach dla dorosłych?

M: Dokładnych liczb nie znamy. Ale par, które robią pornografię w Polsce jest całkiem dużo, i oni

Spółeczeństwo

miewają nawet więcej wyświetleń od nas. Tyle że zajmują się tylko porno, ukrywają się, nie wychodzą z tej niszy. My jesteśmy pierwsi w Polsce, którzy robią to, że tak powiem, komercyjnie. Nie wstydzimy się tego, co robimy, niczego nie tuszujemy. Nie ma dla nas rzeczy, które chcielibyśmy ukryć.

Y: I to chyba jest powodem, dla którego szczególnie Polacy tak chętnie nas obserwują. Ludzie oglądają nasze porno, ale też interesują się naszym codziennym życiem, co my robimy poza tym. Bo poza kręceniem takich filmów, to jesteśmy normalnymi ludźmi (śmiech).

Mieliście propozycje przejścia na „zawodowstwo” – podpisania kontraktu z wytwórnią, profesjonalnego kręcenia filmów?

Y: Jeszcze nie mieliśmy, ale już znamy odpowiedź, jaką damy. Nie.

M: Tak nam się podoba swoboda i wolność tego co robimy, to że całkowicie zarządzamy wszystkim, i energią, i czasem, i seksualnością, że nie wyobrażamy sobie takich kooperacji.

Spółeczeństwo

Y: Jeśli mielibyśmy nagrywać się z kimś innym, to tylko na naszych zasadach – gdy my sami kogoś wybierzemy, zdecydujemy się, a nie, że ktoś nam coś narzuci. To jest też chyba coś, dzięki czemu nasze widea są takie popularne – widać na nich, że u jest nas nie tylko fizyczność, ale też emocjonalność.

Gdyby ktoś chciał pójść w wasze ślady, zająć się na poważnie pornografią, czego potrzebuje?

Y: Przede wszystkim trzeba się przygotować mentalnie. Jak coś raz wrzucisz w internet, to to już z tego internetu nie zniknie. Może też być problem z akceptacją rodziny. Trzeba to wszystko dobrze przemyśleć i mieć mocno ugruntowane poczucie własnej wartości. I nie wchodzić w to, jeśli coś z tyłu głowy mówi jednak: nie rób tego. A potem zakładamy konto na portalu porno, jest ich wiele, pojawiają się i znikają, więc trzeba je zgłębić. Generalna zasada jest taka: jeśli filmik jest płatny, czyli użytkownik musi go kupić, to możesz go umieszczać na wielu portalach. Natomiast jeśli jest publiczny, darmowy, to tylko na jednym.

Społeczeństwo

M: Postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Powie-
dzieliśmy sobie: „okej, idziemy w to – więc róbmy to
na poważnie”. Dlatego

**„BARDZO MOCNO SIĘ W TĘ PORNOGRA-
FIĘ ZAANGAŻOWALIŚMY. To właśnie
moim zdaniem jest dla każdego klu-
czem do sukcesu,**

kluczem do tego, żeby w jakikolwiek sposób zaczęło
się rozwijać – trzeba zaangażować się na 100 procent.

**Nie pytam o reakcje obcych ludzi, bo zapewne was
nie obchodzą, nie pytam o reakcje znajomych, bo
wszyscy ich sobie dobieramy tak, żeby nam było z nimi
dobrze – ale chcę zapytać o reakcje waszych rodzin,
waszych matek, babć?**

Y: Gdy na początku o tym rozmawialiśmy
we dwoje, jeszcze przed powiedzeniem rodzinie, to
liczyliśmy się z tym, że mogą tego nie zaakcepto-
wać. Ale uznaliśmy, że i tak będziemy to robić. Nie
będziemy zmieniać decyzji naszego życia pod

Spółeczeństwo

kogoś. To nasze życie. Ale nie musieliśmy mieć takich dylematów.

Moja mama powiedziała, że jeśli robię coś w zgodzie ze sobą, jeśli jestem szczęśliwa i nikogo nie krzywdzę, to ona to akceptuje. Uznałam też, że muszę powiedzieć babci. A babcia machnęła ręką: „a co ja mam do tego, co wy tam robicie” (śmiech).

M: Moja rodzina jest trochę bardziej pruderyjna, więc było nieco inaczej. Nie jest to temat tabu, my się nie ukrywamy, wszyscy wiedzą, co robimy. Ale część mojej rodziny to zaakceptowała bez problemu, a część, w pewnym sensie też zaakceptowała – ale tego tematu przy spotkaniach nie poruszamy. Tak jak nie opowiadałem, jakie projekty robiliśmy w agencji reklamowej, tak teraz po prostu nie opowiadam, jakie pozycje nakręciliśmy przed kamerą.

Mateo, z wcześniejszego związku masz dwójkę dzieci. One też wiedzą, co teraz robi tata?

M: Młodsze moje dziecko ma 8 lat i z oczywistych względów jeszcze nie jest wprowadzone. Natomiast starsze, 15-letnie, no niestety... Zostało uprzedzone



*Nie stawiamy sobie barier, nie wyznaczamy granic – chcemy robić tylko to, co **JEST ZGODNE Z NAMI**. Nie wyjdziemy poza naszą strefę komfortu.*

Phot. Instagram

Spółeczeństwo

przez swoich rówieśników. I to było rzeczywiście bolesne, to był ogromny szok. Natomiast dzięki odpowiedniemu podejściu teraz mamy wspaniałą kontakt. Pewnych tematów nie poruszamy i już nie mamy z tym problemów. Naprawdę – nigdy nie miałem lepszych relacji ze swoimi dziećmi, niż właśnie teraz.

Kiedy są większe emocje: podczas nagrywania ostrych filmików - czy może podczas wyścigów samochodowych, gdy gasną czerwone światła i ruszają wszystkie auta?

M: To wszystko kwestia doświadczenia. Rzeczywiście emocje przy porno można porównać do wyścigów (śmiech). Na początku największe emocje masz przy starcie, potem podczas walki na torze, a na końcu z samym pucharem na podium. I w porno jest podobnie – te emocje z czasem są przekładane na inny punkt ciężkości. Na początku były emocje z samym wsadzeniem filmu do internetu, potem, och, ktoś go zobaczył, potem, och, ktoś znajomy zobaczył. I tak dalej.

”*To cały czas jest jeden wielki kołowrotek, te **EMOCJE POJAWIAJĄ SIĘ W RÓŻNYCH MIEJSCACH.** A obecnie chyba największe są wtedy, kiedy widzimy wyniki naszych filmów.*

Wyjaśnijmy jeszcze czytelnikom, że przez wiele lat ścigałeś się w Polsce w wyścigach samochodowych, ba, na ścianie za tobą, jak teraz rozmawiamy, stoją puchary i trofea, które wygrałeś na torze.

M: Mam ileś tytułów wicemistrza i trzy tytuły mistrza Polski. Ale w tym roku na pewno nie będę się ścigał. Wynika to z naszego zaangażowania w porno i też z tego, że latamy między Polską a Hiszpanią, zaś przez COVID-19 wynikają z tego dodatkowe komplikacje. Ale wrócę kiedyś na tor. Może za rok, może nie w Polsce a w Hiszpanii? Lecz jeszcze nie teraz.

Jeśli porównasz to, co dostawałeś za mistrzostwo w samochodowych mistrzostwach Polski, i to, co po

roku zarabiacie z działalności w porno – gdzie w przybliżeniu są większe pieniądze?

M: Odpowiem nawet dokładnie. Otóż polski motorsport cechuje się tym, że może dwóch, trzech kierowców ma z tego pieniądze. Mówię o takich nazwiskach jak Hołowczyc czy Kajetanowicz. Pominając ten top, to pieniędzy w polskim motorsporcie nie ma żadnych. Ja się ścigałem, wpierw amatorsko, a potem profesjonalnie, praktycznie przez 20 lat. I nie było sezonu, w którym bym wyszedł na plus. Nawet jak zdobywałem mistrzostwo Polski, to dostawałem może kilka tysięcy złotych nagrody – a jak się jeździ na tym poziomie, to tyle kosztują opony na jeden wyścig. Wyścigi w Polsce do sport dla bogatych ludzi z pasją – ale nie po to, żeby na nich zarabiać. Natomiast w pornografii, jak już mówiliśmy, jeśli podsumuje się poziom inwestycji i zwrotu, to po pierwszym roku jesteśmy już do przodu. Nawet bym tego nie zestawiał z polskim motorsportem!

Chciałbym was jeszcze spytać o to samo, o co komisarz Gordon pytał Batmana: a co z eskalacją?

Y: Czyli?

Wpierw poznaliście się i kochaliście sami w domu, jak wszyscy. Potem kręciliście filmiki tylko dla siebie. Potem pokazaliście te filmy innym w internecie, potem kręciliście coraz ostrzejsze pozycje, ostatnio nagraliście film z inną parą... Co z eskalacją, nakręcaniem coraz ostrzejszych rzeczy - i gdzie stawiacie sobie granicę?

Y: To prawda i powiem więcej: potrzebujemy tej eskalacji, żeby rozwijać się w porno. To jest pewne. Ogólnie nie stawiamy sobie barier, nie wyznaczamy granic – ale chcemy robić tylko to, co jest zgodne z nami. Nie mamy zamiaru wychodzić poza naszą strefę komfortu, zrobić czegoś, czego potem będziemy żałować. Ale wiemy, że chcemy w to iść. Tej eskalacji też oczekują widzowie. Już się ludzie pytają – a kiedy nagrać seks z innym facetem, a kiedy jakiś czworokąt. To samo do nas przychodzi. I jesteśmy gotowi robić te kolejne rzeczy – aczkolwiek, o czym już mówiliśmy, nie na siłę, nie przeciwko nam samym.

To nie jest branża, w której można pozostać do emerytury. Raczej nie dotrwacie, kręcąc ostre sceny przed kamerą do wieku 65 lat. Gdzie siebie widzicie za 10 lat i w dalszej perspektywie?

Y: Nie wybiegamy aż tak daleko w przyszłość. Ale

*będziemy nagrywać, **DOPÓKI CIAŁA NAM POZWOLĄ** i będziemy czuć, że podobamy się ludziom. Może nagramy na zapas parę tysięcy filmików,*

żeby potem je do tej sześćdziesiątki stopniowo wrzucać (śmiech)?

M: Mówiąc szczerze – nie martwimy się o przyszłość. Branża porno jest w Polsce tak słabo rozwinięta, że opcji mamy mnóstwo: własne studio nagrań, doradztwo, consulting, czy pomoc seksuologiczna. W porno nie ma złej ścieżki – to musi się udać, tylko jeszcze nie wiemy, w którą stronę. 

GINĄ NA DROGACH, BO WIERZĄ ŻE „IM SIĘ UDA”



Fot. 123fr

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Trzeźwy kierowca, prosta droga, dobra pogoda, ostatnie dwa kilometry do domu. **W TAKICH WARUNKACH NAJCZĘŚCIEJ DOCHODZI DO ŚMIERTELNYCH WYPADKÓW** na polskich drogach. Polacy masowo giną w samochodach przez brak czujności i złudną wiarę, że „im się uda”.*



Tekst: **Bolesław Breczko**

Długie weekendy to okresy wzmożonego ruchu na drogach, policyjnych kontroli i niestety tragicznych wypadków. Polska jest najgorszym krajem w Unii Europejskiej pod względem bezpieczeństwa na drogach. W statystykach dotyczących liczby zabitych na 100 wypadków, Polska zajmuje wstydliwe pierwsze miejsce. W całkowitej liczbie wypadków wyprzedzają nas kraje o zdecydowanie większej populacji i liczbie

Spółeczeństwo

samochodów: Francja, Włochy, Niemcy. Przy czym różnica nie jest wcale duża. We Francji, która w 2019 była na pierwszym miejscu jeśli chodzi o liczbę wypadków samochodowych, zginęło 3237 osób, w Polsce – 2909.

Co sprawia, że polskie drogi są tak niebezpieczne? Kiedyś popularnym tłumaczeniem była słaba infrastruktura drogowa i zły stan techniczny starych samochodów. Dziś drogi i samochody są lepsze niż nawet 10-15 lat temu. Wzrosło też bezpieczeństwo. W 2011 zginęło na polskich drogach 4189 osób, w 2020 już „tylko” 2491. Chociaż sytuacja w Polsce się poprawia, to nadal zajmujemy niechlubne wysokie miejsce w rankingu najniebezpieczniejszych krajów pod względem wypadków śmiertelnych na drogach.

– Jeden z najbardziej tragicznych wypadków, jaki pamiętam, był na skrzyżowaniu Grzybowskiej i Żelaznej w Warszawie – mówi „Wprost” kom. Robert Opas z Komendy Głównej Policji. – Zderzyły się dwa samochody osobowe, a konkretnie to jeden z pojaz-

Spółeczeństwo

dów uderzył w bok drugiego. W statystykach będzie to „nieustąpieniem pierwszeństwa przejazdu”. Jeden z kierowców jadąc bardzo szybko, wymusił pierwszeństwo, w drugim jechała m.in. dwuletnia dziewczynka. Byłem na miejscu, samochód z dzieckiem przeleciał kilkadziesiąt metrów. Dziewczynki, mimo prób reanimacji, nie udało się uratować. Później dowiedzieliśmy się, że w szpitalu zmarła jej matka – opowiada.

*”Policyjne statystyki z 2020 **POKAZUJĄ SMUTNĄ RZECZYWISTOŚĆ**, a trzeba pamiętać, że przez kilka miesięcy tego roku ruch na drogach prawie całkowicie ustał przez pandemię:*

15,5 tys. wypadków spowodowanych przez kierowców samochodów, w których zginęło prawie półtora tysiąca osób. Kolejne 111 osób zginęło z winy rowerzystów, 133 - z winy motocyklistów a 135 - z winy kierowców małych ciężarówek (do 3,5

WYPADKI DROGOWE I ICH SKUTKI WG GEOMETRII DRÓG



Wierzchołek wzniesienia

☆ **15** + 3 + 16

Wzniesienie

☆ **344** + 43 + 398

Spadek

☆ **463** + 44 + 542

Zakręt, łuk

☆ **2998**
+ 465
+ 3598

Skrzyżowanie o ruchu okrężnym

☆ **402**
+ 13
+ 433

Skrzyżowanie z drogą z pierwszeństwem

☆ **6445**
+ 410
+ 7479



Prosty odcinek drogi

☆ **12999**
+ 1543
+ 14176

Skrzyżowanie dróg równorzędnych

☆ **133**
+ 4
+ 146



Wypadki



Zabici



Ranni

Źródło: Policja

tony). Piesi spowodowali 137 wypadków śmiertelnych, wchodząc pod jadący samochód w nieoznakowanym miejscu.

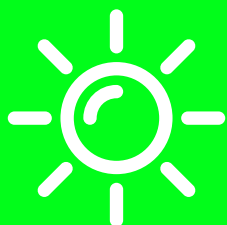
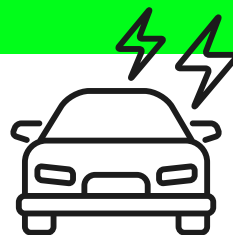
Jak giną Polacy na drogach?

Policyjne statystyki dość szczegółowo opisują przyczyny wypadków. Ale urzędowe terminy nie przemawiają do wyobraźni i zwykłemu Kowalskiemu nie tłumaczą, dlaczego Polacy giną na drogach w tak ogromnej liczbie.

Niedostosowanie prędkości do warunków ruchu. Tak opisano najczęstszy powód śmierci na drodze (42,4 proc. w 2020, czyli 857 ofiar). W praktyce oznacza, że kierowca jechał szybciej, niż powinien, zazwyczaj przekraczając obowiązujące limity.

– Prędkość, prędkość i jeszcze raz prędkość. To największy problem Polaków z kierownicą – mówi „Wprost” aspirant sztabowy Szymon Pytel z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. – To może być i jadący 150 km/h samochód „po trasie” i auto poruszające się 70 km/h w mieście. Polacy nagminnie

WYPADKI DROGOWE I ICH SKUTKI WG WARUNKÓW ATMOSFERYCZNYCH

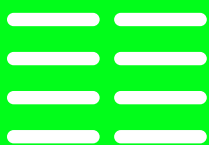


Dobre warunki
atmosferyczne

☆ **15316**

† 1576

+ 17098



Mgła, dym

☆ **244**

† 48

+ 284



Opady deszczu

☆ **3309**

† 351

+ 3817

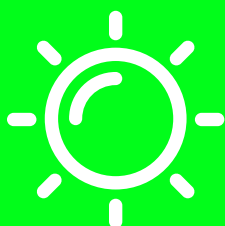


Opady śniegu,
gradu

☆ **160**

† 19

+ 179

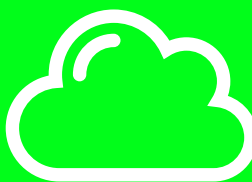


Oślepiające
słońce

☆ **522**

† 37

+ 559

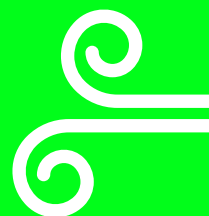


Pochmurno

☆ **4815**

† 549

+ 5462



Silny wiatr

☆ **173**

† 24

+ 184



Wypadki



Zabici



Ranni

Źródło: Policja

Spółeczeństwo

przekraczają limity i sądzą, że kontrolują sytuację. Niestety, to najlepszy przepis na tragedię.

Polacy, a zwłaszcza polscy mężczyźni, jeżdżą szybko. Czemu? Bo się śpieszą, bo są zestresowani, bo mają nowy i szybki samochód, bo uważają się za świetnych kierowców, bo na drodze nie myślą o innych jej użytkownikach, tylko o sobie.

Drugą, najpopularniejszą przyczyną ofiar śmiertelnych na drogach jest nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu (318 ofiar). W tym przypadku do głosu dochodzi roztargnienie, ale też wrodzone cwaniactwo, że przepisy to są dla innych, a nie dla mnie. W tej kategorii mieści się np. „wczesne czerwone”, niezatrzymanie się na znaku STOP, wymuszenie pierwszeństwa, nieporadne włączenie się do ruchu.

Inne przyczyny, które rok do roku umieszczają Polskę na szczycie najniebezpieczniejszych państw UE, to: wyprzedzanie na trzeciego, na zakręcie, pod górkę i na podwójnej ciągłej (149 ofiar), niezatrzymywanie się przed pasami dla pieszych (169

„Kierowcy często jeżdżą bezwiednie, **NIE-ŚWIADOMI ZAGROŻENIA**, które powoduje ich jazda. Zatrzymani tłumaczą się, że nie wiedzieli, jak szybko jechali.



Fot. 123fr

Spółeczeństwo

ofiar), jazda „na zderzaku” (60 ofiar), kierowanie pojazdem w stanie zmęczenia (59 ofiar).

Dlaczego Polacy tak źle jeżdżą?

– Patrząc na swoje lata w drogówce, mogę powiedzieć, że do wielu wypadków dochodzi z jednej strony przez utratę koncentracji, a z drugiej przez brak poszanowania dla ograniczenia przepisów – mówi „Wprost” kom. Opas. – Często widywałem wypadki na ostatnich 2-3 kilometrach przed domem kierowcy. Chociaż wracał zmęczony z pracy, to jeszcze próbował „depnąć” przed skrzyżowaniem, gdy widział żółte światło. Wszystko po to, żeby być te kilka minut wcześniej w domu. Większość ofiar ginie właśnie podczas powrotów do domu w godzinach 16-21.

Policjant opowiada, że kierowcy często jeżdżą bezwiednie, nieświadomi zagrożenia, które powoduje ich jazda. Zatrzymani za przekroczenie ograniczenia często tłumaczą się, że nie wiedzieli, jak szybko jechali. Jeśli natomiast zostali złapani

Spółeczeństwo

na przejeżdżaniu na żółtym albo nawet czerwonym świetle, mówią, że nie chcieli sprawić zagrożenia, gwałtownie hamując.

Z policyjnych danych i rozmów z ekspertami wyłania się nieciekawy obraz polskiego kierowcy: ignorującego przepisy i znaki, jadącego szybciej niż jest to dozwolone i szybciej niż pozwalają jego umiejętności, do tego z przeświadczeniem, że jest świetnym kierowcą.

Kto w Polsce najczęściej zabija na drodze?

Jeśli podzielić Polaków na dobrych i złych kierowców, na podstawie tego ile wypadków śmiertelnych powodują, można wyodrębnić cztery zasadnicze grupy.

Pierwsza – kobiety. Chociaż stanowią już prawie połowę kierowców (44 proc.), to w 2020 roku spowodowały tylko 21,3 proc. wypadków. Druga – kierowcy ciężarówek. Według raportu ACEA z 2019 w Polsce jeździ 1,1 mln samochodów ciężarowych i jest to najwięcej w Europie. Pomimo ogromnej ilości ciężaró-

Spółeczeństwo

wek, ich kierowcy spowodowali w 2020 roku tylko 3,1 proc. wypadków.

Trzecią, najgroźniejszą grupę, jeśli chodzi o zachowanie na drodze, stanowią młodzi kierowcy. Cechuje ich brawura i brak wyobraźni. Przyczyną 41 proc. wypadków, za które odpowiadali młodzi kierowcy w 2020 roku, było „niedostosowanie prędkości do warunków ruchu”, a o ich ciężkości świadczy 60 proc. zabitych w wypadkach przez nich spowodowanych – czytamy w raporcie KGP „Wypadki Drogowe 2020”.

Grupa czwarta – mężczyźni kierujący samochodami osobowymi. To oni odpowiadają za lwią część wszystkich wypadków, łącznie tymi ze skutkiem śmiertelnym.

Jak rozwiązać problem śmierci na drogach?

Nie ma jednego powodu, ani jednego rozwiązania tego problemu. Ostrzejsze przepisy, kampanie uświadamiające, edukacja najmłodszych, wyższe mandaty, więcej radarów (bo te w odróżnieniu od znaków są

Spółeczeństwo

respektowane) – to pomaga i będzie pomagać, ale zmienić musi się przede wszystkim nastawienie samych kierowców.

Zdaniem kom. Roberta Opasa w Polsce zaniedbaliśmy przede wszystkim edukację drogową. Zdaniem policjanta należy szybko wrócić do kart rowerowych dla najmłodszych i zaszczepiania w nich zasad bezpieczeństwa już w wieku 10 lat. Niestety, na skutki tej zmiany będziemy musieli czekać przez kolejne pokolenia. Żeby sytuacja poprawiła się już dziś, kierowcy musieliby zdjąć nogę z gazu i zatrzymywać się na żółtym świetle. 

GINIE WIĘCEJ POLICJANTÓW NIŻ ŻOŁNIERZY

Policyjne czynności na miejscu strzelaniny w Raciborzu, w której zginął policjant, a ranny został jego zabójca.

Społeczeństwo

*Racibórz kilka dni temu – policjant zastrzelony z zimną krwią. Brzeziny dzień później – funkcjonariusz raniony nożem. Od 1990 roku już 123 policjantów poległo na służbie interweniując, kolejnych ponad 100 funkcjonariuszy straciło życie w związku ze służbą. Tysiące zostało rannych. To **ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ CAŁE WOJSKO III RZECZYPOSPOLITEJ STRACIŁO ŻOŁNIERZY NA WSZYSTKICH MISJACH RAZEM WZIĘTYCH, WŁĄCZNIE Z WOJAMI W IRAKU I AFGANISTANIE**. Ci wszyscy policjanci ślubowali strzec naszego bezpieczeństwa nawet z narażeniem życia – i wypełnili ten obowiązek do końca.*



Tekst: **Rafał Batkowski**

Pamiętajmy o tym myśląc o roli Policji w kontekście współczesnych zagrożeń – to jest jedyna służba, która w wymiarze ogólnokrajowym, codziennie, 24 godziny przez 7 dni w tygodniu, z narażeniem zdrowia i życia realizuje zadania na rzecz wszystkich Polaków. To jedyna służba, która jest na niekończącej się wojnie o nasze wspólne bezpieczeństwo.

Po „dzikich” latach 90. XX wieku wydawało się, że bezpośrednie ataki uzbrojonych sprawców na policjantów będą coraz rzadsze – ale nie ma takiej reguły. Policja zawsze musi być przygotowana na zagrożenie.

Uzbrojony napastnik

Dramatyczne chwile w Raciborzu i śmierć policjanta będą zapewne przyczynkiem do szczegółowych analiz sytuacji i postępowania funkcjonariuszy – dzisiaj jeszcze nie znamy przyczyn takiego zachowania sprawcy oraz szczegółowych okoliczności zdarzenia.

Spółeczeństwo

Jednak informacje, które już znamy, pozwalają sądzić, że gdyby nie tragicznie zakończone legitymowanie, a potem postrzelenie zabójcy przez drugiego policjanta, to dramat w Raciborzu mógł być znacznie większy. Jeżeli prawdą jest, że poszukiwany diler narkotykowy przyjechał z zagranicy do Polski, zaopa-

*Rafał Batkowski*

- inspektor policji (r), były komendant wojewódzkiej policji, dyrektor w KGP odpowiedzialny za współpracę międzynarodową, doktorat w dziedzinie nauk społecznych, właściciel firmy eksperckiej RBStrategie

Spółeczeństwo

trzył się w broń bojową – w tym automatyczną – i chciał nią „rozwiązać” swoje problemy osobiste, to działanie funkcjonariuszy prawdopodobnie zapobiegło innej, jeszcze większej tragedii.

*Uzbrojony napastnik („aktywny strzelec”) to **NAJPOWAŻNIEJSZE ZAGROŻENIE TERRORYSTYCZNE** identyfikowane w UE*

przez Europejski Urząd ds. Policji – EUROPOL oraz inne organizacje, takie jak Radicalisation Awareness Network (RAN), przeciwdziałające radykalizmowi i ekstremizmowi sięgającemu po przemoc. Mimo że zwykle wiążemy tak określone zagrożenie z terroryzmem dżihadystycznym to nie jest to jedyne źródło problemu.

Osoby zaburzone, pod wpływem środków zmieniających świadomość prezentujące skrajne poglądy, mogą być rzeczywistym zagrożeniem dla państwa i obywateli. Nie gdzieś daleko na świecie, ale tutaj, w Polsce.

Spółeczeństwo

Kilka lat temu osobiście zgłosiłem na zarządzie EUROPOLU, który generalnie koncentruje się na procesie wykrywczym i wymianie informacji kryminalnych wobec poważnych zagrożeń, propozycję aby zwiększyć zakres działania tej instytucji o kwestie właściwe dla umundurowanych służb policyjnych realizujących zadania bezpośrednio na ulicy: rozpoznanie i zapobieganie zagrożeniom w toku służby patrolowej, profilaktykę kryminalną, strategię antyterrorystyczne realizowane bezpośrednio w kontakcie z mieszkańcami, skuteczne interweniowanie wobec sprawców. Dziś ta propozycja jest jeszcze bardziej aktualna niż wtedy.

Mam osobiste przekonanie, że EUROPOL powinien w równym stopniu koncentrować się nie tylko na pracy śledczej, ale także tej adresowanej bezpośrednio do lokalnej społeczności w toku podstawowej służby umundurowanych policjantów. To zapewni spójne, całościowe podejście do zagrożeń.

Zmiany procedur

Co robić, jak ocenić sytuację, jak przygotować policjantów do służby? Powinniśmy budować społeczną świadomość istniejących niebezpieczeństw i edukować w zakresie pożądaných sposobów postępowania, gdy w naszej bliskości pojawia się uzbrojony sprawca zmierzający do zabijania ludzi. Sprawdzone strategie postępowania odwołujące się do podstawowych wzorców zachowań: uciekaj – ukryj się – walcz, mogą ocalić nam życie.

Reagujmy na symptomy zagrożenia, informujmy Policję żądając interwencji, a sami wobec zagrożenia zachowajmy czujność i działajmy rozważnie. Bądźmy świadomi zagrożeń w okolicy zamieszkania, tam gdzie pracujemy czy wyjeżdżamy. Jednocześnie oczekujmy od Policji profesjonalizmu i szybkiej reakcji na zdarzenia - w szczególności na te powodujące zagrożenie dla zdrowia lub życia.

Niezbędne w Policji jest określenie na nowo procesu szkolenia, przede wszystkim w zakresie taktyki

Spółeczeństwo

i technik interweniowania. Te skrócone, nie w pełni adekwatne, obecnie prowadzone kursy muszą zostać wzbogacone.

Od dawna uważam, że szczególnie w dużych miastach

„ **należy NASYCIĆ PRZESTRZEŃ UMUNDUROWANYMI PATROLAMI,** *wspartymi przez całą dobę załogami interwencyjnymi – silnie uzbrojonymi*

i wyposażonymi do działań bojowych: poza bronią krótką, także w broń automatyczną i sprzęt ochrony indywidualnej. Takie profesjonalne wsparcie interweniujących policjantów mogłoby uratować niejedno życie. Nie tylko funkcjonariuszy, ale i zwykłych obywateli. Dodatkowo warto rozważyć poważne podejście do stosowania kamizelek kuloodpornych w toku „zwykłej” służby patrolowej i interwencyjnej.

Spółeczeństwo

Niemniej ważną sprawą jest stosowanie technik wzajemnego ubezpieczania się podczas legitymowania, sprawdzania pojazdów, zatrzymywania etc. w codziennej służbie - i swoiste ograniczone zaufanie do osób poddanych uzasadnionych prawem i sytuacją faktyczną czynnościom policyjnym. A z tym zwykle nie jest dobrze.

Sprawą wielkiej wagi, poza przyjrzeniem się procesowi szkolenia, jest

ZAINTERESOWANIE DOSKONALENIEM ZAWODOWYM *realizowanym w macierzystych jednostkach – to wymaga w polskiej policji rzeczywistej, szybkiej poprawy!*

Każdy policjant rozpoczynający służbę, ślubuje: „Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków policjanta, ślubuję: służyć wiernie Narodowi, chronić ustanowiony Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny,

Społeczeństwo

strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia. (...)”

Szanujmy bohaterów - tych, którzy tę przysięgę wypełnili do końca. Ale równocześnie doskonalmy polską policję, aby maksymalnie ograniczyć takie ryzyka. 

wprost

SERWIS SPECJALNY BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

NAJNOWSZE INFORMACJE ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM

SPRAWDŹ >

PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY





Fot. Shutterstock

PROBLEM FRANKOWICZÓW – MOŻLIWE SĄ TYLKO DWA ROZWIĄZANIA

*Od paru tygodni toczy się publiczna dyskusja między autorytetami ekonomii i prawa odnośnie rozwiązania kwestii frankowej. Przykładowo, zaangażowany w ten dialog **PROF. LESZEK BALCEROWICZ**, wyznając skądinąd bardzo szczytne cele, **APELUJE DO SĘDZIÓW O ZMIANĘ ORZECZNICTWA TAK SUROWEGO DLA BANKÓW.***



Tekst: **Magdalena Pledziewicz**



Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Pytanie, jaki skutek takie działanie ma wywołać? Nakłonić sędziów do niestosowania obowiązującego prawa? Nie jest to droga do naprawy gospodarki – a raczej do pograżenia jej w jeszcze większym chaosie. Sprawy frankowej nie da się już zamieść pod dywan.

Argumenty przeciwko frankowiczom

Na łamach różnych portali internetowych ekonomiści dają dziś wyraz swoim poglądom dotyczącym spraw frankowych. Podnosi się m.in., że wszyscy zostaniemy obciążeni skutkami unieważniania tychże kredytów przez sądy, że frankowicze nie ujawniali się dopóty, dopóki korzystali ze spadku franka, a dopiero gdy kurs wzrósł zaczęli podnosić larum. Wreszcie pojawia się twierdzenie, że stosowanie przez bank własnych tabel, zamiast kursu średniego NBP, jest zbyt małym przewinieniem, żeby doprowadzić do upadku całej umowy. Argumenty te brzmią sensownie, ale tylko na pierwszy rzut oka.

Twarde prawo, ale prawo...

Dyskusja nad powyższymi argumentami toczy się w tysiącach spraw przed niemal wszystkimi sądami w Polsce od ponad 10 lat. Temat sprawiedliwości i proporcjonalności wyroków unieważniających umowy jest przez sądy „przewalutowany” we wszystkie możliwe strony, a dziś obserwujemy już tylko efekty wieloletniej pracy sędziów.



Magdalena Pledziejewicz

- radca prawny. Od 2016 r. zajmuje się sprawami związanymi z rynkiem finansowym ze szczególnym uwzględnieniem ochrony praw konsumenta w sporach z instytucjami finansowymi. W latach 2019-2020 ekspert zewnętrzny w biurze Rzecznika Finansowego.

Argumenty wysuwane obecnie publicznie przez ekonomistów są prawnikom znane od lat i faktycznie doprowadzały do oddalania pozwów frankowiczów w pierwszych latach ich walki. W późniejszym okresie sądy doszły jednak do sedna sprawy. Powyższe argumenty zwyczajnie przegrały i to nie w jednej, ale w ogromnej ilości indywidualnych spraw.

Gwoli krótkiego wyjaśnienia, bez prawniczych elaboratów: nie można zapomnieć, że przepisy dyrektywy 93/13 zostały wprowadzone, żeby zapobiegać masowym naruszeniom prawa przez przedsiębiorców, do czego właśnie doszło w umowach frankowych.

Nie możemy zapominać, że mechanizm kredytu frankowego i jego pułapka wcześniej kilka razy ujawniły się w innych krajach, że w styczniu 2008 roku KNF ostrzegała przed możliwym drastycznym wzrostem kursu CHF. Właśnie z tego powodu niektóre banki, jak np. Pekao S.A., nie zdecydowały się na wprowadzenie tego produktu (co zresztą przyznał

prof. Marek Belka w jednym z wywiadów dla „Dziennika Gazety Prawnej”).

Nie idźmy więc na łatwiznę, zrzucając całą winę na „zachłannych” frankowiczów, bo w ogóle możliwość zawarcia kredytu frankowego otworzyła „zachłanność” banków. Instytucje te oferując kredyty frankowe godziły się z ewentualnością niebotycznego wzrostu zadłużenia po stronie kredytobiorcy hipotecznego. Banki wiedziały, na jakie ryzyko klienta wystawiają i milcząco zgodziły się na to, co dziś obserwujemy. Muszą więc wziąć na siebie choć część odpowiedzialności.

Proponowane rozwiązanie... udajemy, że nic niezaszło

Moje pytanie zatem brzmi, co panowie ekonomiści radzą dla rozwiązania kwestii frankowej? Czyżby to, żeby sądy oddalały roszczenia frankowiczów i wszystko zostało „po staremu”? Tego nie da się zrobić. Sędziowie są niezawisli, a linia orzecznicza właściwie już została ukształtowana.

Założmy jednak, że Izba Cywilna Sądu Najwyższego posłucha apelu prof. Balcerowicza („Rzeczpospolita”, 19.03.2021 r.) i stwierdzi, że umowę kredytu można uzupełnić kursem średnim NBP, a sądy krajowe z dnia na dzień zmieniają swoje przekonania i rozpoczną oddalanie pozwów frankowiczów. Nie byłby to koniec sprawy frankowej. Kredytobiorcy nie wrócą tak po prostu do domów czekając na licytację komorniczą. Problem będzie powracał jak bumerang.

Możliwe, że wówczas ziściłby się nieśmiało do tej pory forsowany **PLAN GREMIALNEGO ZAPRZESTANIA SPŁATY KREDYTÓW**. Za to na pewno walka przeniosłaby się na grunt instytucji europejskich,

co może mieć skutki nie tylko gospodarcze ale i polityczne.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje

Banki wyhodowały potężnego raka na swojej pierś i muszą teraz coś z nim zrobić. Powinny być stroną aktywną i zacząć proponować kredytobiorcom sensowne ugody... I to nie wtedy, gdy sprawa trafi już do sądu – to zbyt późno. Ugody należy proponować wszystkim kredytobiorcom, a przynajmniej tym, którzy się o to upominają. Gwarantuję, że każdy klient, który przed złożeniem pozwu kieruje oficjalną reklamację do banku, liczy, że przedstawi się mu sensowną propozycję ugodową.

A jaką odpowiedź otrzymuje? Tyradę na temat tego, że z umową jest wszystko w najlepszym porządku, a to, że zaciągnął kredyt na 200 000 zł i po 13 latach regularnej spłaty ma do oddania jeszcze 250 000 zł (a właściwie to Bóg jeden wie, czy nie będzie miał jeszcze do oddania i miliona) to wynik jego skrajnej nieodpowiedzialności, że w ogóle ten kredyt wybrał. Wyjątkowo frustrujące.

Dlatego, jeśli członkowie obecnej dyskusji chcą wykorzystać moc swoich autorytetów dla rozwiązania kwestii frankowej, nie powinni tracić czasu na komentowanie orzeczeń sądowych. Nakłonienie sędziów do orzekania sprzecznie z prawem to marzenie ściętej głowy. Powinni z tą samą energią zająć się realnym rozwiązaniem. A

*wszyscy wiemy, że możliwe są **TYLKO DWA ROZWIĄZANIA:** nakłonienie banków do zawierania ugód ze wszystkimi klientami albo ustawa.*

Kończąc, warto też zwrócić uwagę na opinię, że cała koncepcja klauzul abuzywnych i prawnej ochrony słabszej strony umowy jest niesłuszna i niesprawiedliwa, że w dłuższej perspektywie gospodarka zyskuje tylko na rozwiązaniach liberalnych. Co do zasady się zgadzam, jednak zauważmy, że kwestia frankowa do tej pory stanowi niemal wzór liberalnego podejścia władzy do problemu.

W roku 2006 KNF nie zakazała udzielania kredytów walutowych, bo stwierdziła, że nie ma kompetencji do ingerowania w wolny rynek. Następnie Jarosław Kaczyński stwierdził, że rozwiązania ustawowego nie będzie, bo od wyjaśniania sporów w wolnym kraju są sądy. Dalsza wolnorynkowa droga to akceptacja i poszanowanie dla wyroków sądów oraz szukanie możliwych rozwiązań.

Dlatego, po libertariańsku, pozwólmy samym stronom konfliktu wypracować rozwiązanie. 

BAŃKI TURYSTYCZNE

Hooray for
bubbles!



SYD

*Lotnisko w Sydney,
19.04.2021 - znów można
lecieć do Nowej Zelandii.*

Lokalne sojusze zawierane przeciw pandemii idą w poprzek obowiązujących traktatów i umów międzynarodowych. ŚWIAT POWOLI DZIELI SIĘ NA BOGATE ENKLAWY WOLNE OD WIRUSA I PECHOWĄ RESZTĘ, skazaną na maseczki, testy i kwarantanny.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Pamiętacie jeszcze ten krzyk oburzenia, gdy w czasie kryzysu migracyjnego roku 2015 kolejne kraje UE zaczęły zamykać swoje granice? Miał to być koniec strefy Schengen i wolnej Europy. I co? I nic. Sześć lat później siedzimy pozamykani w swoich krajach na cztery spusty, wypatrując tylko pretekstu, żeby jeszcze bardziej dokręcić śruby. Szczepienia szczepieniami, a strach strachem. Dlatego nikt nawet nie jęknął z powodu utraconej swobody

Zagranica

przemieszczania się, jednej z największych zdobyczy zjednoczonej Europy.

Do tego stanu rzeczy trzeba się będzie zacząć przyzwyczajać. Pandemia przeorała nawet nienaruszalne wydawałoby się międzynarodowe traktaty i umowy o podróżowaniu bez ograniczeń. Z tęsknoty za tym utraconym - miejmy nadzieję, że chwilowo - rajem pojawiła się bańka turystyczna. Koncept jest dosyć odpychający, ale chwilowo nikt przy zdrowych zmysłach nie decyduje się zaproponować w sferze podróżowania nic więcej.

Getto jako skansen wolności

Bańka turystyczna to nic innego jak rodzaj getta, ze ściśle reglamentowaną swobodą wjazdu i wyjazdu. Getto jest na tyle rozległe terytorialnie, że można uznać go nawet za namiastkę wolności. Szczególnie, że jego tworzenie motywuje się wyłącznie naszymi własnymi względami bezpieczeństwa. Na razie takie getta są efektem umów między dwoma, góra trzema państwami, które zamykają swoje granice dla każdego poza

Zagranica

tym, kto został dopuszczony do bańki. W jej granicach można się swobodnie przemieszczać, jak za starych dobrych czasów przed 2020 rokiem, gdy nikogo nie obowiązywały ani żadne testy lekarskie ani kwarantanny.

”*W dobie pandemii takie turystyczne getta świetnie się sprawdzają jako* **NA-
MIASTKA WOLNOŚCI PRZEMIESZCZANIA.**

W ubiegłym roku bańkę z powodzeniem zastosowały Litwa, Łotwa i Estonia,

umożliwiając swoim obywatelom podróżowanie od Tallina przez Rygę do Wilna, trzymając jednocześnie swoje zewnętrzne granice szczelnie zamknięte, np. na inwazję polskich turystów, tłoczących się zeszłego lata nad Bałtykiem.

Skoszarowani na kwarantannie

Obecnie w świecie działają dwie bańki turystyczne, między Australią i Nową Zelandią a także między

Zagranica

Hongkongiem i Singapurem. W przypadku anglosaskich państw na Antypodach połączenie się mostem komunikacyjnym niedostępnym dla innych sąsiadów było dosyć naturalne. Oba kraje mają podobny system opieki medycznej, podobne metody walki z Covid-19 i podobne rezultaty. Nie inaczej jest z Hongkongiem i Singapurem, zamieszkałymi głównie przez kantońskich Chińczyków i od czasów kolonialnych połączonych odziedziczonymi po Brytyjczykach systemami i więzami gospodarczymi.

O ile jednak stworzenie australijsko nowozelandzkiej bańki turystycznej poszło dosyć gładko, to w przypadku dwóch dawnych miast kolonialnych było sporo problemów. Datę uruchomienia bańki kilkakrotnie przekładano, głównie z powodu pojawiających się raz po raz ognisk epidemii. Główny problem stanowili migrujący za chlebem do Singapuru robotnicy z Bangladeszu, skoszarowani w specjalnie dla nich wyznaczonych osiedlach, z dala od wspaniałej architektury singapurskiego śródmieścia.

Zagranica

Ostatecznie jednak przeważało to, że w bratnim Hongkongu ogłoszono pokonanie wirusa i poluzowanie uciążliwych restrykcji. Otwarto ponownie bary, i restauracje, kluby karaoke i do gry w madżonga a także obiekty rekreacyjne i sportowe. Jedyne warunek jest taki, że personel i klienci muszą mieć za sobą przynajmniej jedną dawkę szczepionki.

*Dla Singapurczyków pokusa odwiedzin kuzynów z Hongkongu była tak wielka, że energicznie **ZABRALI SIĘ ZA CHORUJĄCYCH GASTARBEITERÓW** z Bangladeszu.*

Resort pod groźnie brzmiącą, choć adekwatną, nazwą ministerstwo siły roboczej (Ministry of Manpower) zdecydował o umieszczeniu bangladeskich robotników na kwarantannie, by można było otworzyć most powietrzny z Hongkongiem.



*Lotnisko na Tajwanie,
1.04.2021 – prezydent Palau
Surangel Whipps z żoną
przed odlotem do siebie w
ramach bańki.*

Foto: AFP / Reuters / Forum

Ściśle według planu

Dla żyjących z turystyki krajów, które boleśnie odczuły 80 procentowy spadek ruchu lotniczego z powodu pandemii takie bańki to jedyny sposób na przetrwanie. Turystyczne kraje europejskiego południa regularnie uaktualniają listy krajów, których obywatele mogą dostąpić zaszczytu spędzenia kilku dni na wyspach greckich czy na Kanarach.

U progu sezonu letniego nie wiadomo jednak ciągle, jaki model przyjąć. Dyskusja na temat wprowadzenia specjalnych paszportów, potwierdzających przebycie choroby, negatywny test lub przyjęcie szczepionki trwa na forum UE już od dłuższego czasu. Pomysł ma tylu zwolenników co przeciwników, zwracających uwagę na zbyt głęboką ingerencję w prywatność obywateli i ryzyko dyskryminacji ludzi, którzy z różnych względów nie zostali zaszczepieni.

Azjaci nie mają jednak takich dylematów i bez szemrania rezygnują z części swoich praw w zamian za przywilej wyrwania się z uciążliwej izolacji.

Jedną z pierwszych na świecie funkcjonujących baniek turystycznych była ta, łącząca **TAJWAN Z PALAU NA PACYFIKU**. Narodowy przewoźnik tajwański, China Airlines zainaugurował loty na Palau 1 kwietnia,

wioząc na pokładzie prezydenta wyspiarskiego państwa, Surangela Whippsa i 96 tajwańskich turystów. Lot na tropikalną wyspę nie jest jednak przygodową podróżą w nieznane. Pasażerów obowiązują testy na obu lotniskach, pobyty w ściśle wyznaczonych hotelach i poruszanie się po wyznaczonych trasach turystycznych. Po powrocie z Palau do Tajpej każdy turysta musi zostać przez pięć dni w domu, unikając publicznych miejsc. Tajwan ma wielkie sukcesy w walce z pandemią. Można więc przyjąć, że podjęte środki ostrożności mają sens.

Kwestia zaufania

Na pewno są obiecujące na tyle, że rząd w Tajpej pracuje już nad zawarciem podobnego porozumienia z Wietnamem i Singapurem. Mowa jest także o stworzeniu większej niż dwuelementowa bańki turystycznej rozciągającej się od Korei Południowej i Tajwanu, przez Singapur aż po Australię i Nową Zelandię. Wymaga to wzajemnego zaufania, ale o to nie powinno być trudno, bo mowa o wysoko rozwiniętych w stylu zachodnim krajach z których wszystkie, z wyjątkiem Singapuru, są ugruntowanymi demokracjami.

Tylko patrzeć, jak inne demokracje pójdą w ich ślady. Dla szczęściarzy, którzy są ich obywatelami, enklawy wolne od wirusa, maseczek, testów i kwarantann będą szeroko dostępne. Reszcie pechowców pozostanie wspomnianie beztroskich czasów wolności przemieszczania z czasów sprzed pandemii. 

WIRUS WRACA DO RAJU

Fot. 123RF

*To zła wiadomość nie tylko dla mieszkańców Seszeli – bardzo **POPULARNY WAKACYJNY RAJ NIESPODZIEWANIE PRZYWRACA RESTRYKCJE PANDEMICZNE**, choć zaszczepiło się tam aż 62 proc. dorosłej populacji. Wiele wskazuje na to, że afrykańska mutacja wirusa jest odporna na działanie najpopularniejszych szczepionek.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Lawinowy wzrost nowych zachorowań zmusza władze wyspy do zamknięcia szkół, zawieszenia aktywności sportowych i ograniczenia swobody wychodzenia z domów. Covid atakuje położoną na Oceanie Indyjskim wyspę, mimo, że większość jej dorosłej populacji przyjęła podwójne dawki szczepień. Z 62 procentami w pełni zaszczepionych dorosłych Seszele przodują w tej dziedzinie

Zagranica

w świecie. Wyprzedają nawet Izrael, który po zaszczepieniu 56 proc. dorosłych ogłosił pokonanie wirusa.

Wina wirusa czy szczepionek

Decyzja o przywróceniu obostrzeń podjęto, gdy liczba zachorowań w ciągu trzech dni wzrosła z 612 do 1068. To ogromny skok, biorąc pod uwagę, że na Seszelach mieszka niecałe 100 tysięcy ludzi. Seszelczycy szczepili się głównie chińskim preparatem Sinovac. Tylko 3 procent szczepień wykonano Covi-shield, produkowaną w Indiach wersją brytyjskiej szczepionki AstraZeneca.

Nie wiadomo jeszcze, jaka mutacja wirusa zaatakowała bezpieczne wydawałoby się Seszele. Wiadomo jednak, że w lutym odkryto tam odmianę B.1.351, czyli wariant południowoafrykański.

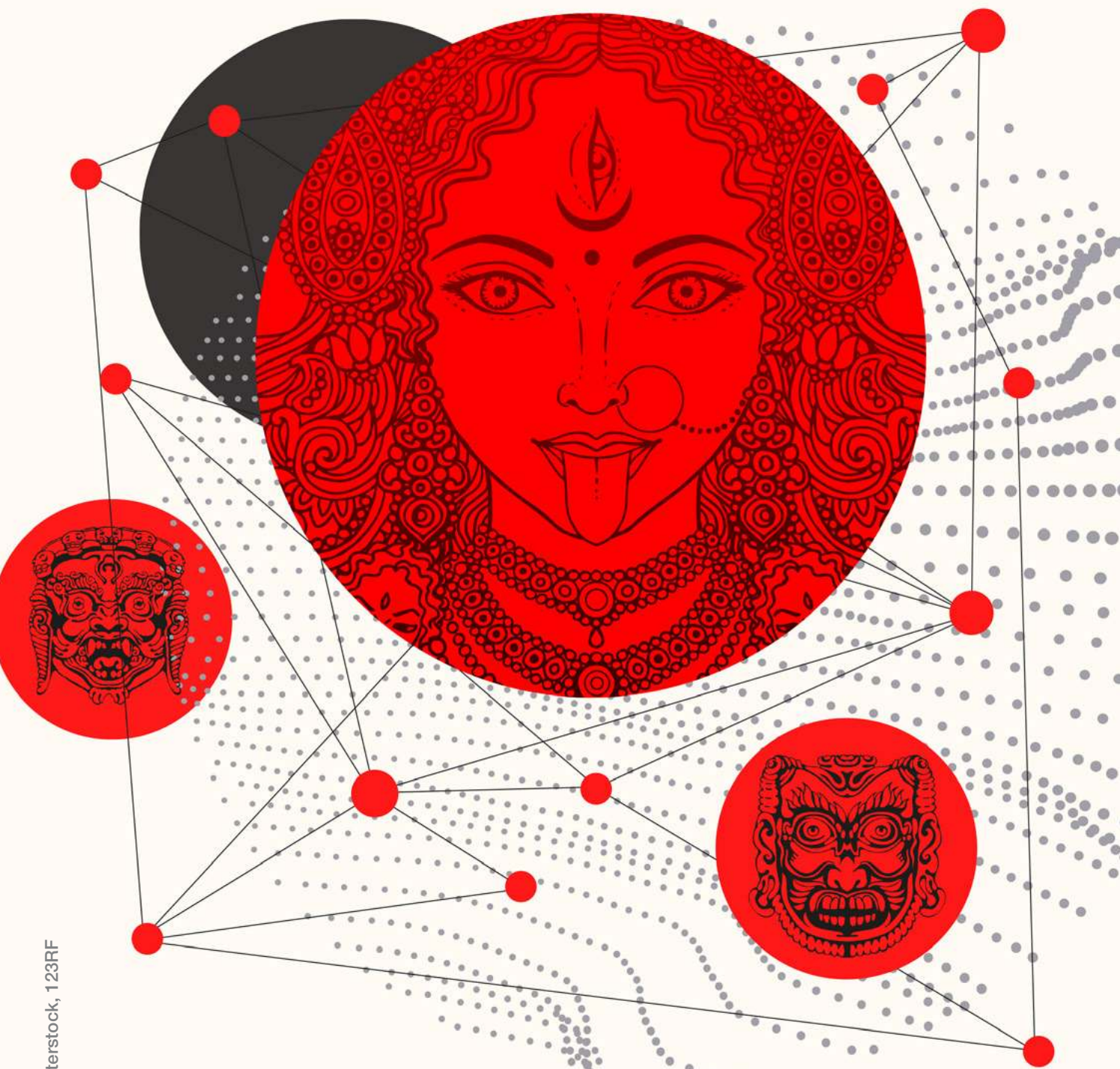
Co dalej?

Wcześniejsze badania wykazały, że szczepionka AstraZeneca nie jest wobec niego tak skuteczna, jak wobec znanych w Europie odmian Covid-19. Władze

Zagranica

RPA, gdzie tego typu odmiana jest najpowszechniejsza, wycofały się w związku z tym z planów zakupu tej szczepionki.

Jeśli testy potwierdzą, że nowe przypadki na Seszelach spowodował wariant afrykański, będzie to fatalna wiadomość także dla tych, którzy szczepią się chińskim Sinovac. Dotyczy to głównie biedniejszych krajów świata, które powszechnie kupują tańsze od europejskich i amerykańskich szczepionki z Chin. 



KKinal/Fot. Shutterstock, 123RF

MUTACJA INDYJSKA

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

W Polsce zostało już potwierdzonych kilkanaście przypadków zakażeń indyjską mutacją koronawirusa. Jednak to nie „mutant indyjski” może spowodować czwartą falę zakażeń. – On nie dostaje skrzydełek i nie lata – mówi
**PROF. WŁODZIMIERZ GUT, WIRUSOLOG. ZDRA-
DZA PRAWDZIWY CZYNNIK RYZYKA CZWARTEJ
FALI,** skuteczność poszczególnych szczepionek i zakaźność mutacji koronawirusa.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Z Indii dzień w dzień napływają niepokojące informacje o setkach tysięcy osób codziennie zakażanych koronawirusem. Mamy już potwierdzonych kilkanaście przypadków zakażeń mutacją indyjską w Polsce. Czy ta mutacja może okazać się wyjątkowo niebezpieczna?

Ta mutacja już od dawna jest obecna w Anglii. I, jak widać, nic złego się nie dzieje: cały czas obserwuje się spadek nowych przypadków zakażeń i zgonów. A Brytyjczycy szczepili się w większości preparatem AstraZeneca, który – jak to się często uważa – podobno jest „mniej skuteczny”.

A jest? Szczepionka AstraZeneca jest mniej skuteczna?



*Prof.
Włodzimierz Gut*

– wirusolog, doradca GIS; brał udział m.in. w realizacji programów WHO dotyczących eradykacji polio, odry, różyczki, uczestniczył w badaniach nad etiologią wirusowych zakażeń oddechowych

Jako wirusolog powiem, że nie ma dużej różnicy, jeśli chodzi o skuteczność preparatów.

A jeśli chodzi o działanie szczepionek na poszczególne mutacje: indyjską, brazylijską, afrykańską, to są skuteczniejsze i mniej skuteczne szczepionki?

Nie. Wszystkie są oparte na białku S „oryginalnego” koronawirusa z Wuhan.

*Dlaczego pojawiają się głosy o tym, że jedna szczepionka jest bardziej skuteczna niż inna? Powiem tak: **KONKURENCJĘ TRZEBA JAKOŚ "WYKOSIĆ",***

a powiedzenie, że „nasza szczepionka jest taka sama” spowoduje, że zostanie zakupiona po prostu tańsza. Jeśli chodzi o skuteczność, to może być nieco niższa skuteczność szczepionek wektorowych. Wektorem jest jeden z adenowirusów: szczepionka może być mniej skuteczna u osób, które z tym konkretnym adenowirusem już wcześniej się zetknęły. Żeby jednak się przekonać, kto miał kon-

takt z danym adenowirusem, trzeba by wykonywać badania, które rozpoznawałyby gatunki adenowirusów. Logistycznie to bardzo trudne i kosztowne.

Indyjskiej mutacji trzeba szczególnie się obwiać? Co dziś o niej wiemy? Jest bardziej groźna? Łatwiej się rozprzestrzenia, powoduje większą śmiertelność?

O rozprzestrzenianiu nie decyduje mutacja, tylko ludzie. Wirus sam nie spowoduje swojego szybszego przenoszenia się. A pojawiające się opinie o „większej zakaźności” sugerują, że wirus „dostaje skrzydełek” i szybciej lata. Czy ta mutacja jest bardziej groźna? Mutacja indyjska to składanka dwóch wcześniejszych mutacji. To dlaczego miałyby być bardziej groźna? Jeśli będziemy sekwencjonować genom wirusa, to znajdziemy wiele różnych mutacji. Jak dobrze poszukamy, to znaleźlibyśmy też mutację polską, czeską, włoską, słowacką... I wiele innych.

Minister zdrowia ogłosił, że osoby wracające z Indii, podobnie jak z Brazylii czy RPA, będą miały obowiązkową kwarantannę. To dobrze?

Tak. W Indiach jest dziś po kilkaset tysięcy zakażonych dziennie. Dlatego jest duże prawdopodobieństwo, że osoba wracająca z Indii została zakażona. A jeśli chodzi o kwarantannę dla osób wracających z zagranicy, to wiele krajów tak postępuje.

Czas kwarantanny pozwala na rozwinięcie się zakażenia do takiej formy, kiedy zostanie ono wykryte. Dzięki temu **ISTNIEJE SZANSA NA PRZERWANIE CIĄGU ZAKAŻEŃ.**

W Chinach już od dawna kieruje się na kwarantannę wszystkich, którzy przyjeżdżają.

Kwarantannę będą mieć wszyscy, którzy przyjeżdżają z Indii, RPA, Brazylii, nawet jeśli się zaszczepili. Czy to oznacza, że szczepionki nie działają? Wiele osób zaszczepiło się, mając nadzieję, że dzięki temu nie będą np. podlegać kwarantannie...

Szczepionka nie chroni przed zakażeniem, to znaczy przed wnikiem wirusa do organizmu,

gdyż przed tym chronią tylko bariery fizyczne. Szczepionka chroni przed rozwojem choroby. Pierwsza dawka zaczyna chronić po ok. 2 tygodniach przed ciężkim przebiegiem COVID-19 (choć nadal jest możliwe zakażenie, tylko o łagodniejszym przebiegu). Dwie dawki chronią przed zakażeniem objawowym. Szczepionka nie chroni jednak ani przed zakażeniem, ani przed zarażaniem innych.

Minister powiedział też, że powinniśmy obawiać się mutacji, które spowodują czwartą falę.

To nie mutacja indyjska, brazylijska, afrykańska, włoska, kalifornijska, nigeryjska spowoduje czwartą falę, tylko ludzie. Jeśli będą zachowywali się tak jak po wcześniejszych obluzowaniach, to będziemy mieć czwartą falę i kolejne.

Jest prawdopodobne, że gdy tylko skończą się obostrzenia, ludzie masowo pójdą do sklepów, restauracji, kin i zaczną się spotykać.

I spowoduje to wzrost zakażeń. Zakażamy 24 godziny przed ujawnieniem się objawów. Jak również później, dopóki nie zaczniemy samoizolacji.

Ile osób musi się zaszczepić, żeby epidemia się skończyła?

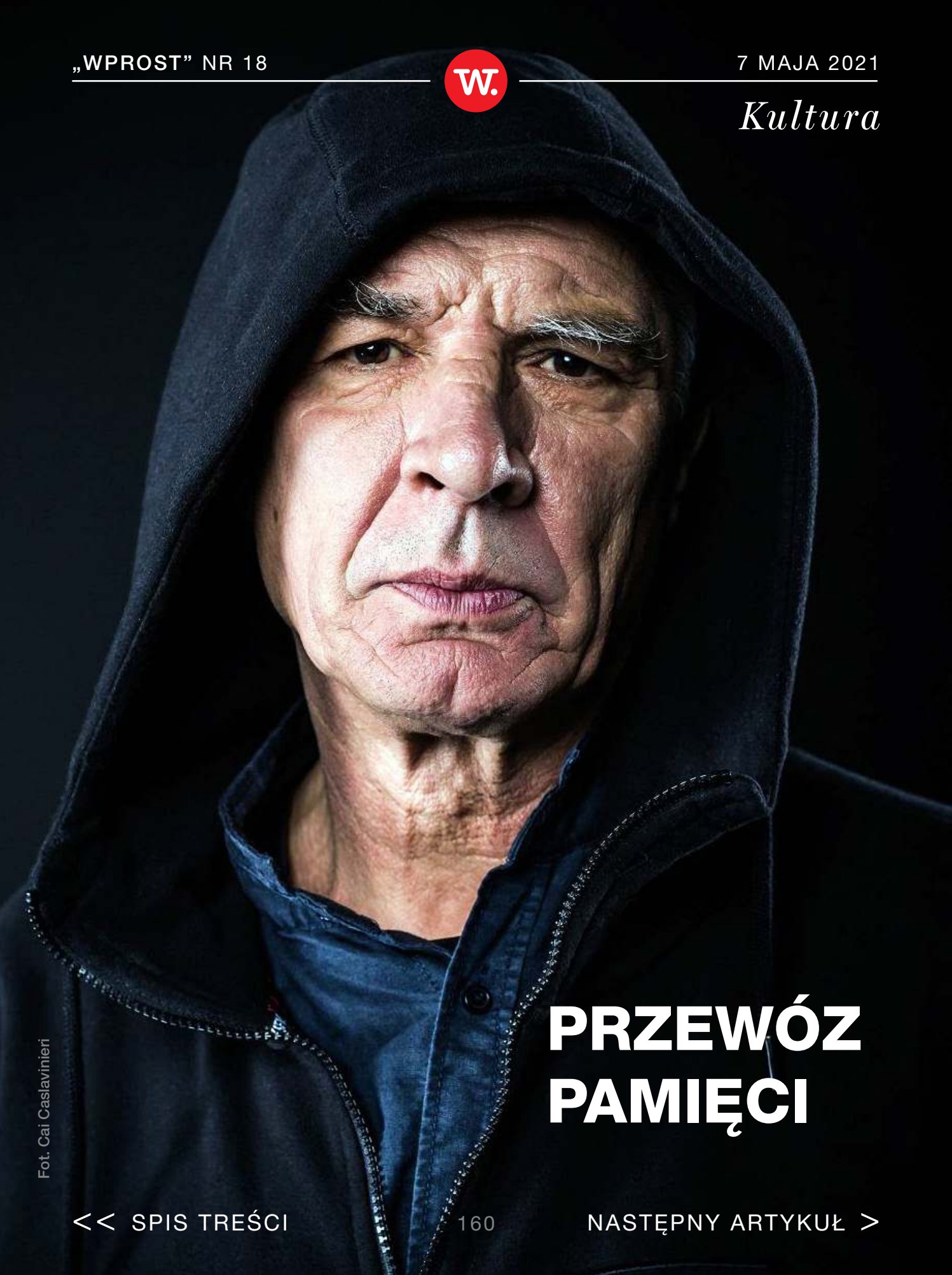
80-85 proc. populacji, czyli w praktyce – wszyscy dorośli, ponieważ na razie szczepimy tylko dorosłych. Tyle trzeba, żeby doprowadzić do takiej sytuacji, że jeśli będzie ktoś zakażony, to nie będzie miał kogo zarazić, gdyż wszyscy są uodpornieni. Jeśli zaszczepi się 60 proc. osób, to będziemy mieć pełzającą epidemię.

To co zrobić, żeby jesienią nie było czwartej fali?

Dlaczego jesienią? Czwarta fala naprawdę może być znacznie wcześniej, nawet za miesiąc. Wszystko zależy od ludzkich zachowań. Ten wirus nie jest wirusem zależnym od pogody, tylko od ludzi.

Słońce, promieniowanie UV nie niszczy wirusa?

A w jaki sposób światło słoneczne może działać na wirusa, który przelatuje w wydychanym powietrzu na dystansie ok. 1,5 metra? Wirus jest martwy. To my tworzymy mu warunki do życia, przekazując go sobie nawzajem. 



PRZEWÓZ PAMIĘCI

Fot. Cai Caslavini

*Wielbiciele prozy Andrzeja Stasiuka – a jest ich tłum – doczekali się jego powrotu w roli powieściopisarza i to powrotu w wielkim stylu, po ponad dziesięciu latach, jakie upłynęły od ukazania się powieści „Taksim”. Pisarz zresztą przyzwyczaił ich do takich przerw między kolejnymi powieściami. Ale **POCIESZAŁ INNYMI UTWORAMI, KTÓRE PUBLIKOWAŁ DOŚĆ SYSTEMATYCZNIE.** Przede wszystkim ni to reportaże, ni to eseje podróżne opisujące jego obsesyjne włóczęgi po południu Polski i po bliższym i dalszym Wschodzie. Jest też czynny jako felietonista. No, ale co powieść, to powieść. Prawdziwi miłośnicy literatury na nią szczególnie czekają. I się doczekali – „Przewóz” nikogo nie rozczaruje.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Przewóz” zaskakuje tym, że jest to powieść historyczna, co się dotąd u Stasiuka nie zdarzało – jej akcja rozgrywa się na Podlasiu w ciągu kilku dni drugiej połowy czerwca 1941 roku, czyli wtedy, gdy na zachodnim brzegu Bugu zbiera się armia niemiecka szykująca się do ataku na Związek Radziecki, a miejscowi prowadzą – starają się prowadzić – swoje normalne życie. Ale to oczywiście niemożliwe, bo żyją w wiosce na brzegu granicznej rzeki, bo wokół dzieje się historia z całym jej okrucieństwem, choć oni sobie nie zdają sprawy, co z tego dziania się może wyniknąć. Czegoś się domyślają, ale bardziej skupieni są na swojej codzienności niż geopolityce.

Życie w cieniu wojny

Stasiuk bardzo pomysłowo skomponował grupę bohaterów swojej powieści, tak, by nie robiąc bałaganu pokazać rozmaite postawy wobec tego, co się dzieje. Najpierw więc jest świetna para – kobieta, wdowa, jakby symbol trwałości życia i jego ładu,

Kultura

gospodyni, która kiedy Niemcy zajęli jej dom dla swoich oficerów niewzruszona prowadzi gospodarstwo domowe w stodole. Trochę przy tym zielarka, a może trochę czarownica, która na wszystko ma gotową rozsądną radę. A przy tym emanuje seksapilem, który gotowa jest wykorzystać, kiedy jest to konieczne. To ona jest osią opowieści. I Lubko, który mieszka z nią, ale ich relacja nie nabrała charakteru – jak to można określić - relacji intymnej, choć on myśli o niej nieustannie. Jest pogorzańcem, któremu ona ofiarowała kąt za pomoc w gospodarstwie. Ta relacja hamuje wszystkie jego marzenia, bo zakłóciłyby ład ich relacji.

To Lubko zajmuje się tytułowym przewozem – ma łódkę, którą przewozi z jednego brzegu rzeki na drugi (czyli przez granice stref okupacyjnych),

WSZYSTKICH, KTÓRZY TEGO POTRZEBUJĄ, *mimo że jest to skrajnie niebezpieczne.*

Człowiek przywiązany do miejsca, w którym żyje, do natury – zna jej tajemnice i na swój sposób jest mądry jakąś pierwotną niewzruszoną mądrością. Wprawdzie ma wielki kłopot z posługiwaniem się widelcem, którego wcześniej nigdy nie używał, ale nie daje się nabrać na agitację dowódcy partyzackiego oddziału Siwemu – daje mu się wygadać, a potem niewzruszony mówi, że on nigdy nikomu nie przysięgał, a teraz to musi wyprowadzić krowę na pastwisko. To dla niego jest ważniejsze niż jakieś wydumane powinności, może patriotyczne w szerszym sensie, ale dla niego nic to nie znaczy, bo on jest patriotą tego skrawka ziemi, na której żyje i o której wie, że jest odwieczna i przetrzyma wszystkie przemarsze wojska, polityczny bałagan i patriotyczne fantasmagorie.

Są oczywiście wspomniani partyzanci, czyli przedwojenny plutonowy z wisem za paskiem i trzech chłopaków, których zwerbował i z których robi żołnierzy. Nie walczą, bo nie mają jak i czym, ale plutonowy Siwy deklaruje chęć walki „ze wszyst-

rimi. Tutaj zawsze trzeba się było bić ze wszystkimi. Z Niemcami, z Ruskimi, z komunistami”. Tyle, że z nikim nie walczą – jedyna ich aktywność to liczenie niemieckich pojazdów zjeżdżających nad graniczną rzekę i szykujących się do ataku. Nawet nie wiadomo, komu to liczenie jest potrzebne. Wprawdzie ten mini oddział Siwego chyba funkcjonuje w ramach jakichś większych struktur, bo przybywa z wizytacją kapitan, ale to wszystko niepoważne, operetkowe. Kapitan gada jakieś napuszone banały jakby nie widział gdzie jest, albo jakby nie chciał widzieć. A oddział Siwego nieudolnie powiesił kogoś, kto był podobno donosicielem, zabił jeszcze bardziej nieudolnie świnie w trakcie czego jeden z „żołnierzy” odnosi ranę. I na koniec wszyscy trzej członkowie oddziału – gdy tylko dowódca spuszcza ich z oka – wzajemnie się wybijają, i tyle było tego wojowania.

Pojawia się żydowskie rodzeństwo z wielkiego miasta, które omamione opowieścią o Birobidżanie, rajy który Stalin miał stworzyć dla Żydów na Dale-

kim Wschodzie, chce tam dotrzeć. Ale utknęło w wiosce nad rzeką i wplątało się w jej życie. Pomogła im oczywiście kobieta, umieściła w kryjówce, a partyzant tylko chciał zgwałcić dziewczynę, bo był poza wszystkim antysemitą.

Jest w powieści Stasiuka jeszcze kilka pobocznych postaci, które odgrywają mniej istotne role w tym teatrze, jaki pisarz wprowadził w ruch. Wszystko to, co się między nimi dzieje układa się w opowieść o tym, że ludzkie życie biegnie swoim rytmem niezależnie od tego, co wielkiego dzieje się wokół nich, to opowieść o ludziach, którzy

NIE CHCĄ WIEDZIEĆ O WIELKICH SPRAWACH, *nie chcą w nich uczestniczyć, bo żyją – przynajmniej na razie – na takim poziomie, że te sprawy bezpośrednio ich nie dotyczą.*

Są ofiarami, ale nie załamują się, tylko wytrwale wracają do swoich elementarnych obowiązków, bo

życie musi biec ustalonym torem niezależnie od wszystkiego – muszą mieć co jeść, muszą mieć trochę pieniędzy, muszą mieć gdzie spać, muszą się jakoś między sobą układać. Wojna i polityka temu przeszkadza, ale oni dają radę.

Strach wspominać

W powieści to jest jednak tylko jeden plan – pięknie opowiedziany, ale chyba jednak nie najważniejszy. Jest drugi. Okazuje się, że to wszystko, co jest opowiadane, rekonstruuje współczesny człowiek, pisarz. On stara się zrozumieć swego ojca, który jako chłopiec był elementem tamtego pierwszego świata, żył w nim, obserwował to, co się dzieje, choć przecież nie wszystko rozumiał. Teraz, indagowany przez syna, nie chce opowiadać o tamtym czasie. Zamknął się na przeszłość i nie otwiera się na nią, mimo że syn wozi go po okolicy, w której wszystko się działo. Pewnie zamknął się tak szczelnie, że sam już nic nie pamięta, wymazał tamte obrazy z pamięci i także uczucie nieustannego strachu.

„Patrzę razem z nim w głąb minionego i mogę przywołać obrazy, których nie pamięta – stwierdza narrator powieści. – Mogę wymyślać od nowa. Żadna już różnica. Nie może zaprzeczyć ani potwierdzić. Siedzi jak jaszczurka. Jak stary embrion zanurzony w czasie niczym w wodach płodowych”. Czyli sytuacja jest taka, że współczesny pisarz wymyśla tamtą rzeczywistość, ludzi ją zaludniających, relacje między nimi, wygląd tamtego świata, jego zapachy, jego potworność ukrytą, ale też uwolnioną przez pękający system zasad etycznych.

Dlaczego to robi? Po co jest mu to potrzebne? Dlatego, że w gruncie rzeczy ten nieopowiedziany strach ojca tkwi w nim. Traumatyzacja przeżyta przez rodziców dręczy następne pokolenie, choć przecież niczego z ich przeżyć my nie doświadczyliśmy, bo jesteśmy pokoleniem najszczęśliwszym od wielu, wielu lat, bo ominęły nas wojny. Piszę „my”, bo znam tę sytuację aż za dobrze: to milczenie rodziców na temat przeżyć wojennych, milczenie zwłaszcza o najgorszych z nich, albo tylko

jakieś napomknienia, jakieś
wydobywające się na chwilę **OBRAZY**
Z TAMTYCH LAT. Szybko i jakby
wstydliwie zagadywane, żeby dzieciom
nie zapisały się w pamięci.

Ale to oczywiście było niemożliwe i teraz wychodzi w literaturze, najczęściej w izraelskiej – choćby w powieści Dawida Grosmana „Patrz pod: Miłość”, w której mały bohater pierwszej części próbuje zrozumieć czym jest „nazistowska bestia”, o której coś podsłuchał w rozmowach dorosłych. O tzw. postpamięci, czyli pamięci dziedziczonej piękny i wybitny esej napisała kilka lat temu Maria Stiepanowa „Pamięci pamięci” (polskie wydanie: 2020). Zresztą jest to temat opisywany przez literaturoznawców i innych uczonych. Ale także coraz wyraźniej obecny i w polskiej literaturze, może nie tak otwarcie, jak u Stasiuka, ale zaliczyłbym do tego nurtu i „Pokorę” Ryszarda Twardocha”, i „Gorzko,

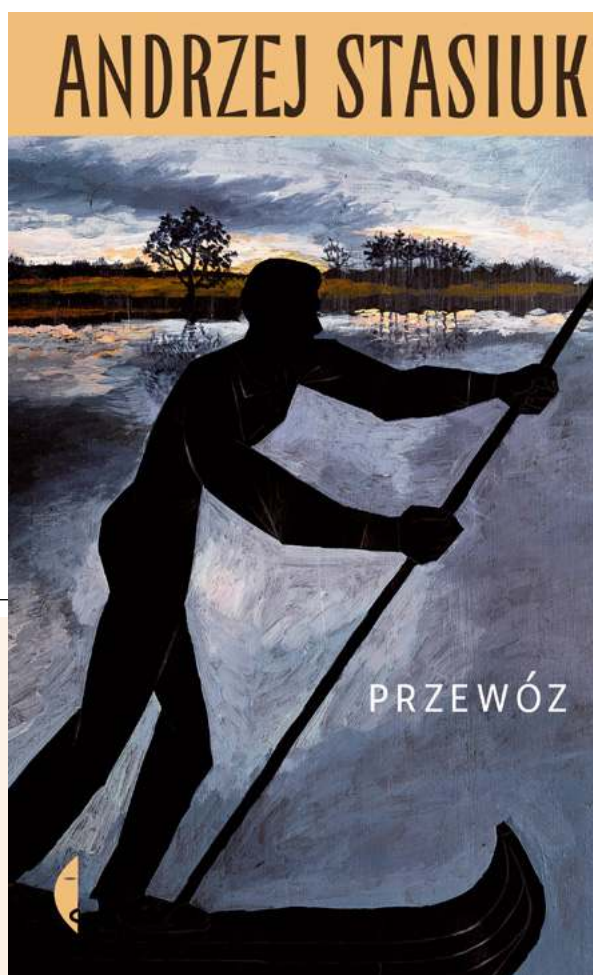
gorzko” Joanny Bator i „Ojczyznę jabłek” Roberta Nowakowskiego – to powieści zaledwie z ostatniego roku, ale jest ich o wiele więcej.

Czasami zastanawiam się, czy do ożywienia tej tematyki nie przyczyniły się polityczne apele o budowanie wyidealizowanego obrazu naszej histo-

Andrzej Stasiuk

„Przewóz”

Wydawnictwo Czarne



rii, zwłaszcza wojennej i tuż powojennej. I że ten nurt jest wyrazem sprzeciwu, bo przecież żadna wojna nie jest ładna, nie jest wojenką, żadna nie ma sensu dla zwyczajnych ludzi, a każda niesie cierpienia, burzy ład świata. Nic dziwnego, że ci, którzy ją przeżyli rozpaczliwie walczą o jej wyrzucenie z pamięci, i nic dziwnego, że następne pokolenie chce się dowiedzieć (czy tylko sobie wyobrazić) jak było naprawdę, jak to, co opisują podręczniki do historii przekłada się na zwyczajne życie zwyczajnych ludzi. 

**Michał Witkowski**

Liberum Veto!

Zaprząc mnie do czegoś choć z daleka zalatującego polityką czy akcją obywatelską jest praktycznie niemożliwe. Latami trzymałem się zasady politycznej neutralności, chciałem być milczącą wyspą na tym wzburzonym morzu, ostoją, Szwajcarią i Szwecją. I dalej zapewne będę się tego trzymał. Mówicie – chowam głowę w piasek? Ok. Gdy wszyscy krzyczą, jedna głowa w piasku nie robi różnicy.

Fot. Beata Jarzębska

Nie mieszam się więc, ale kampanię Nergala „Ordo Blasfemia” wesprzeć muszę. Choćby jako twórca, który ma dość ograniczania wolności słowa i prześwietla każdą wypowiedź publiczną pod kontem ewentualnej obrazy uczuć religijnych. A nie ma nic bardziej subiektywnego! Ja obrażam się w ogóle za każdym razem na widok pewnych panów i zostaję sam z moją obrazą!

Niejasności jest pełno. Obraza uczuć religijnych tylko katolików czy też Żydów, muzułmanów, buddystów, członków innych, mniejszych sekt, świadków Jehowy i tak dalej? Obraza czyli co? Dla niektórych już sam fakt, że w mojej twórczości pojawia się Matka Boska jest obrazą uczuć religijnych, mimo, że nic złego na tę postać nie jest tam powiedziane. Co innego wymienić pana X, a co innego powiedzieć, że „Pan X jest chu...em”. Ale w przypadku obrazy UR już samo wymienienie pana X może się zakwalifikować, w końcu Pani Y mówi, że się obraziła, więc doszło do obrazy... Udowodnić jej, że się nie obraziła niepodobna, bo obraza, jak się już rzekło, jest odczuć subiektywnym.

Czy pamiętacie jeszcze żenującą szopkę z „tęczową Matką Boską”? Polska po raz kolejny stała się pośmiewiskiem świata i znowu powędrowała w umysłach światłych Europejczyków gdzieś w rejon Bangladeszu. Czy pamiętacie awantury wokół dzieł Katarzyny Kozyry i Doroty Nieznalskiej? Czy długo jeszcze będziemy łamać podstawowe prawa człowieka polegające na absolutnej wolności słowa i wolności twórczej? I to w wieku dwudziestym pierwszym, a nie w średniowieczu? Kościoły puste, wokół społeczeństwo po większości w pełni zeświecczone, a tu nagle taka cenzura. Ale ten

*mały punkcik o obrazie uczuć religijnych jest niektórym bardzo przydatny. Spełnia rolę współczesnego Liberum Veto, **POZWALA UCIĄĆ KAŻDĄ NIEWYGODNĄ DYSKUSJĘ***

jaką mogłoby zainspirować na przykład „kontrowersyjne” dzieło sztuki czy takąż wypowiedź. Osła-

Felieton

wione Liberum Veto. Okrzyk „obraziłem się!” Koniec dyskusji. Dlaczego u Nieznaleskiej genitalia są na krzyżu? Można by podyskutować i dojść do niewygodnych wniosków, ale dyskusji wcale nie będzie, bo pani Y się obraziła! I tak już i bez tego przeciążone innymi poważniejszymi sprawami sądy (zabójstwa, kradzieże, prawdziwe szkody wyrządzone innym) są paraliżowane tysiącami idiotycznych donosów o subiektywnych odczuciach konkretnych obywateli, którzy poczuli się obrażeni. Nie. Nikt poza osobami, które potrzebują dzisiejszego Liberum Veto, na to nie przystanie! 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Dariusz Grzędziński,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/